Nr. 50 (383). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 12 grudnia 1931. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

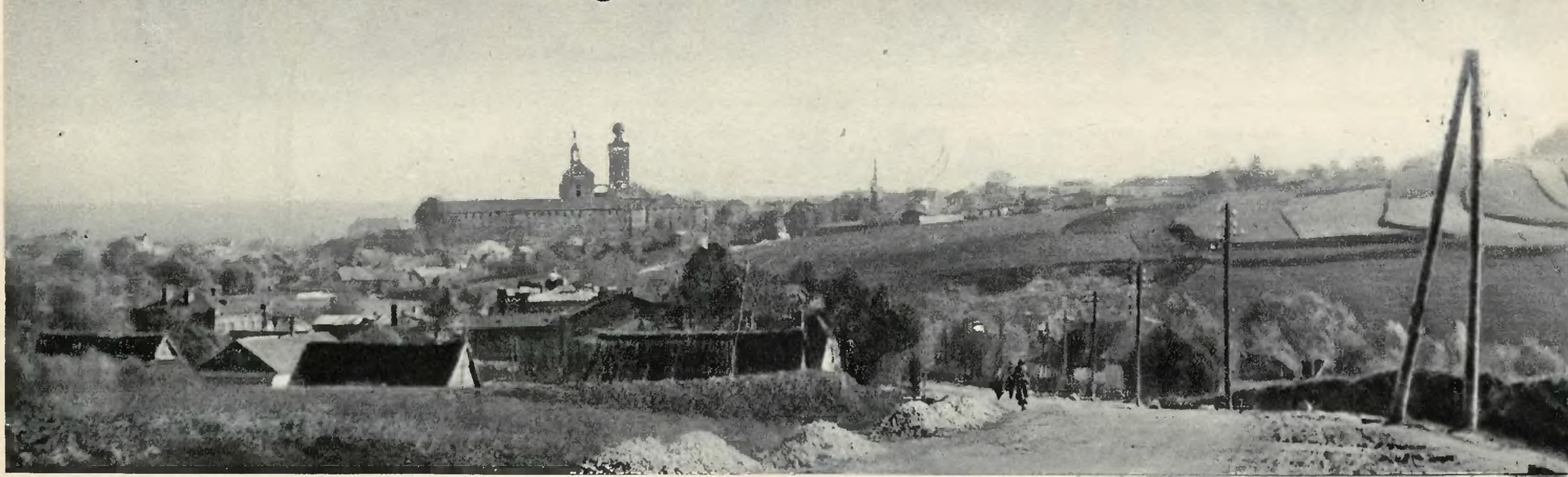
ŚWIATOWID

MINISTER MARINKOVIC W POLSCE.



W tych dniach przybył do Polski minister spraw zagranicznych, zaprzyjaźnionego z nami królestwa Jugosławji p. Marinkovic. Zdjęcie nasze przedstawia

PRZED BUDOWĄ LINJI KRAKÓW-MIECHÓW.



Dnia 5 b. m. odbyło się w Prądniku Czerwonym pod Krakowem uroczyste poświęcenie nowobudującej się linji kolejowej Kraków—Miechów. Linja ta posiada niezwykłe znaczenie komunikacyjne, gospodarcze i strategiczne. Przedewszystkiem połączy ona ściślej ziemie leżące na północ od Krakowa, a więc Proszowską i Miechowską z Grodem Podwawelskim i kiedyś skróci drogę do Warszawy, gdy zostanie wykończony odcinek Radom—Warszawa. W przyszłości więc będzie się jeździć z Warszawy do Krakowa nie przez Koluszki—Częstochowę—Trzebinię, tylko przez Radom, Kielce, Miechów.

Podkreślić należy, że budowa kolei Kraków—Miechów przychodzi do skutku dzięki obywatelskiemu stanowisku ludności, która na rzecz tej magistrali zobowiązała się do dużych świadczeń.

W uroczystościach krakowskich wziął udział p. min. Kühn, a aktu poświęcenia dokonał metropolita ks. biskup Sapieha w obecności prezydenta m. Krakowa płk. Beliny, dyr. P. K. P. inż. Bobkowskiego i przedstawicieli Miechowa i Słomnik.

Ogólny widok Miechowa. Miasto to jest oddalone około 40 km od Krakowa.

Obok:
Minister komunikacji inż. Alfons Kühn wygłasza przemówienie w czasie inauguracji budowy linji kolej. Kraków—Miechów. Obok min. Kühna (po prawej) stoi inż. Bobkowski, prezes dyrekcji P. K. P. w Krakowie.



NA LODZIE W KATOWICACH.

Dnia 5 i 6 b. m. na sztucznym torze w Katowicach rozegrano mecz rewanżowy hokejowy pomiędzy teamem berlińskim i śląskim a następnie berlińskim i warszawskim. W obu wypadkach zwycięzcami zostali Niemcy, którzy okazali się drużyną bezapelacyjnie wyższą i jednolitą.

Zawodom tym przypatrywało się zgórą 8.000 osób, które zjechały z całego Śląska.

W czasie przerwy meczu hokejowego zaprodukowała swą wysoką sztukę mistrzyni świata w jeździe sztucznej na lodzie Sonia Henie. Tytuł ten słusznie jej się należy, gdyż jest ona w swojej sztuce zupełnie bezkonkurencyjną. To też trybuny poprostu szalały na widok tej młodziutkiej (Sonia ma dopiero 17 lat) mistrzyni, wykonującej z niezrównaną finezją najbardziej karkołomne ewolucje

Przypominamy, że „Światowid" był pierwszem pismem, które zwróciło uwagę, że Sonię należy zaprosić do Polski. Inicjatywa naszego pisma została natychmiast zrealizowana przez tak niezmordowanie na polu propagandy sportu pracujących Ślązaków. Brawo Katowice!



W kole: Fenomenalna Sonia Henie, mistrzyni świata w jeździe sztucznej na lodzie.
Poniżej; Drużyna hockey'owa z Berlina.



DZIESIĘCIOLECIE ŚMIERCI GABRJELI ZAPOLSKIEJ.

Dnia 17 grudnia 1921 r. zmarła Gabrjela z Korwin-Piotrowskich Zapolska. Godzi się dzisiaj, dziesięć lat po tej dacie, wspomnieć tę wyjątkową postać. Wyjątkową nietylko w ciasnym kręgu literatury polskiej, ale wyjątkową poniekąd i na szerokim terenie literatury światowej. Gdzie bowiem jest druga tego znaczenia i tej wartości autorka dramatyczna? Nie ma tu miejsca na to, by próbować wyjaśnić tę zagadkę psychologiczną, czemu kobiety, które ilościowo i jakościowo tak wybitnie zaznaczyły się w literaturze powieściowej, są niemal zupełnie nieobecne w dziedzinie literatury scenicznej. — Powstrzymać się także musimy od dociekań, czemu w tej absencji talentów kobiecych w dramacie właśnie Polka jest wyjątkiem — poniekąd i w dzisiejszych czasach, bo znaczeniu p. Nałkowskiej nie odpowiada żadna obca pisarka dramatyczna. Trzeba przyjąć sam fakt, że Gabrjela Zapolska dała scenie cały szereg wybitnych utworów, które chwilowo mogą być wycofane z repertuaru bieżącego, ale nie są i nie będą nigdy dla niego zupełnie stracone i wydobyte na wierzch udowadniają zawsze swoją żywotność. Wszak w powojennych już czasach teatr „Bagatela“ w Krakowie, o ile chodzi o autorów polskich, na niej oparł głównie swój repertuar i zaiste ani pod względem kulturalnym, ani finansowo źle na tem nie wyszedł. Cowięcej Gabrjela Zapolska ma swoją pozycję i w literturze dramatycznej i w repertuarze teatralnym zagranicy jest w obecnej chwili jedynem polskiem nazwiskiem, na tym terenie tam znajdującem odgłos. — Jej „Moralność pani Dulskiej“ święciła triumfy na scenach obcych, stała się prawie klasycznym obrazem pewnego środowiska. U nas oczywiście liczba żywotnych jeszcze dramatów zmarłej przed dziesięciu laty autorki jest znacznie większa. Pamięta się i „Pannę Maliszewską“ i „Skiza“ i „Jojne Firułkesa“, nie mówiąc już o „Tamtym“, napisanym przez nią pod pseudonimem „Maskoffa“. — Pracując przez pewien czas w zespole teatralnym Antoine'a, pionjera naturalizmu scenicznego w Paryżu, sama będąc również aktorką i to nieposledniej miary, zwłaszcza w kreacjach ibsenowskich, Gabrjela Zapolska miała fenomenalną wprost znajomość wymogów sceny, pisała dramaty nie książkowe, lecz w pełnem tego słowa znaczenia teatralne, nie zniżając się jednak nigdy do poziomu dzisiejszych nieraz bardzo rozgłośnych dramatów „sensacyjnych“. Była jednak nietylko autorką dramatyczną, lecz i powieściopisarką.



Portret Gabrjeli Zapolskiej, malowany w ostatnich latach życia znakomitej autorki przez Stanisława Janowskiego.

Tutaj, jak i tam, patrzyła na świat okiem bystrem, otwartem i na jego piękno i na jego brzydotę, obserwującem nietylko powierzchnię, ale i głębię życia, odsłaniając ją śmiało, czasem bezwzględnie i brutalnie, czasem z wyraźną tendencją, lecz równocześnie z umiarem i widocznem dążeniem do zachowania przedmiotowości. — W epoce, gdy niemal cała literatura nasza służyła bez względnie specjalnej polskiej idei narodowej, Gabrjela Zapolska obejmowała szerokie kręgi problemów, interesujących wszystkich ówczesnych ludzi. To sprawiło, że i na polu publicystyki zaznaczyła się wybitnie. Jej feljetony, swego czasu ogłaszane w lwowskiem „Słowie Polskiem“ p. t. „Przez moje okno“ przynosiły ogromnie wiele materjału obserwacyjnego z zakresu potocznego, lecz charakterystycznego życia.

Była w całej pełni kobietą. Kobiecą miała duszę, kobiece właściwości charakteru i w życiu prywatnem i na scenie i w literaturze, lecz równocześnie była w całej pełni człowiekiem. Gdy inne nowoczesne kobiety drogę usamodzielnienia się widziały na szlaku emancypacji, rywalizującej z mężczyznami, naśladującej ich, często tylko śmiesznie w zewnętrznych objawach, Gabrjela Zapolska szła bezpośrednio drogą od kobiety do człowieka, nie małpując po drodze mężczyzny. Miała nawet do niego nienawiść, jako do koniecznego uzupełnienia kobiety, ale zarazem poniżającego się. Podobną nienawiść do kobiet znowu mieli Przybyszewski, albo Strindberg. W tem był czysto kobiecy temperament, kobiece nerwy, kobieca dusza. Stąd im bardziej kto był mężczyzną w swej istocie, tem więcej zaciekawiała go Gabrjela Zapolska.

W dziesięć lat po jej zgonie być może, że żadna scena polska, żadnego z jej dramatów nie wznowi, żaden czytelnik nie weźmie do ręki żadnej jej powieści. Niemniej jednak „nie umarła ona wszystka“ i gdy przeminie dzisiejsze chaotyczne, przeważnie bezskuteczne, szukanie scenicznego czy powieściowego wyrazu przelotnych objawów nerwowego życia aktualnego, gdy wrócą do dawnego szacunku i zainteresowania wyższe ponad przemijającą chwilę twory literatury i sceny, powieści, a zwłaszcza dramaty Zapolskiej wrócą znowu, zajmować będą żywą obserwacją tego, co w duszy ludzkiej jest najgłębiej umieszczone, tak głęboko, że prądy zmiennej aktualności przepływają ponad niem, czasem ją zakrywają, lecz zatopić go na zawsze nie zdołają.

PROCES „BRZESKI"

Przewód sądowy skończony!

Odetchnęli sędziowie, prokuratorzy, obrońcy i oskarżeni. Przesłuchano całe dziesiątki świadków, z których każdy godzinami opowiadał o najrozmaitszych szczegółach, dotyczących życia politycznego Polski od zarania jej niepodległego istnienia. Sięgano nawet do czasów odległych, do roku 1905. Odsłonięto kulisy wielu spraw.

Przenicowano ludzi i partje. W ten sposób nagromadzono materjał olbrzymi. Teraz przyjdą przemówienia prokuratora, obrońców i oskarżonych, potem resume przewodniczącego, repliki i ostatnie słowo. Wszystko to razem zajmie pełny miesiąc czasu.

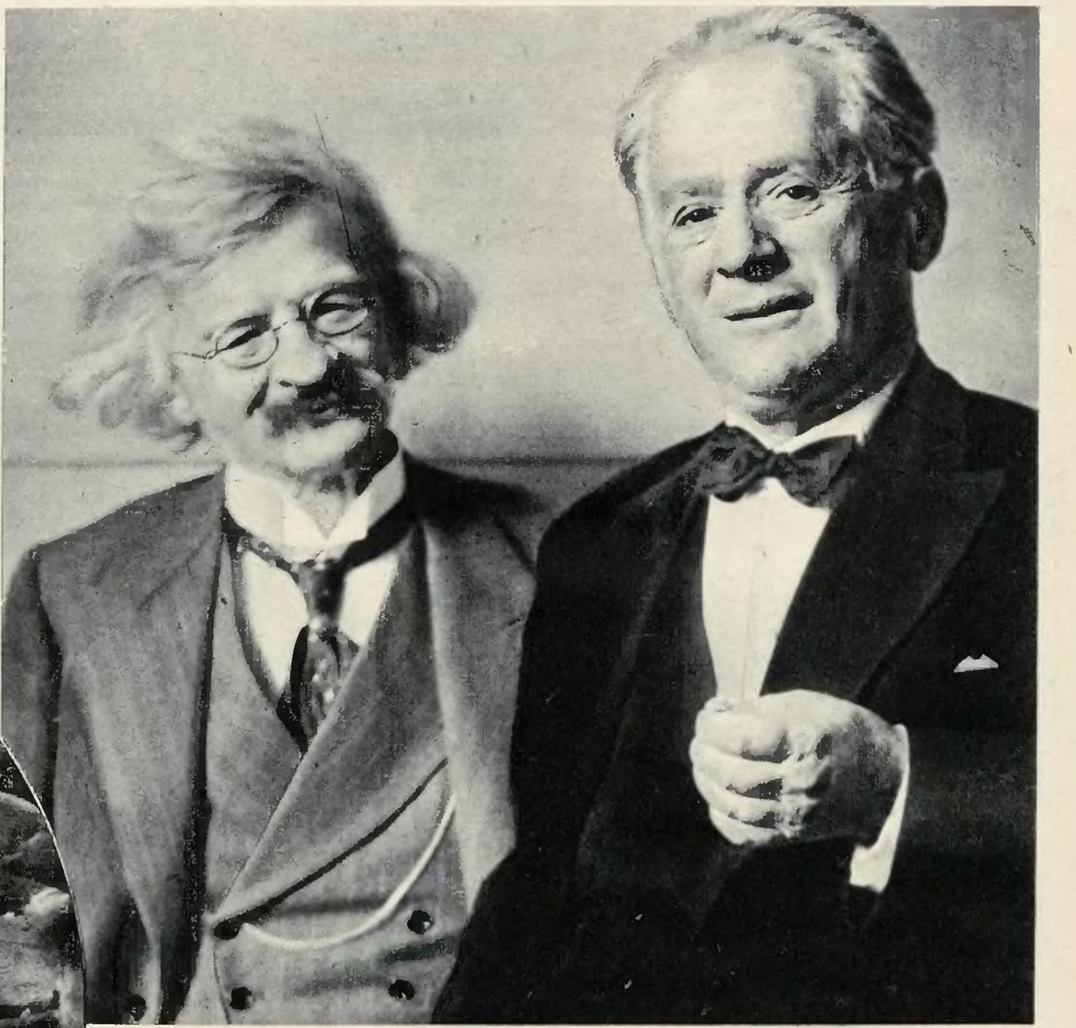


Ostatni tydzień rozprawy brzeskiej obfitował w momenty bardzo drastyczne. — W krzyżowym ogniu nietylko własnych zeznań, ale i pytań, rzucanych przez obrońców i prokuratorów stanęły dwie pary głównych zapaśników. Jedną tworzyli redaktor „Naprzodu" p. Korolewicz, mając za przeciwnika komisarza policji p. Olearczyka, drugą redaktor naczelny tegoż organu socjalistycznego p. Haecker, mierząc się z dyr. Biura sejmowego p. dr. Dziadoszem.

Na lewo: P. Emil Haecker, redaktor naczelny krakowskiego „Naprzodu".

W kole: Dyrektor biura sejmowego dr Dziadosz zeznaje jako świadek.





Oskarżony poseł dr Herman Lieberman (po prawej) w towarzystwie wybitnego działacza emigracyjnego w Paryżu red. Hieronimki.

Wszystkie zdjęcia Agencji Fot. „Światowida"



Konfrontacja trzech świadków, zeznających o zajściach w Cytadeli. Stoją od lewej: nadkom. Fuchs, pos. Arciszewski i pos. Kwapiński.

Konfrontacje osobiste tych świadków stworzyły atmosferę dramatyczną, niekiedy wprost duszną. Mimo zmęczenia, wszyscy przysłuchiwali się tym słownym zapasom z niebywałem naprężeniem. W audytorjum od postaci, do których się już przywykło, odbijała charakterystyczna sylweta znanego publicysty polskiego, przebywającego w Paryżu p. Hieronimko.



ROZMAITOŚCI.

U góry: **Odnowienie grobu Bolesława Śmiałego.** Wedle tradycyj król Bolesław Śmiały po zabiciu biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego musiał się ratować ucieczką z kraju i udał się na Węgry a stamtąd do klasztoru Benedyktynów w Osjaku (Austrja), gdzie jako braciszek dokonał życia w 1081 r. Na grobie jego wzniesiono pomnik z odpowiednim napisem. Ostatnie badania naukowe zachwiały silnie tą legendą. Przedewszystkiem nie ulega żadnej wątpliwości, że pomnik w Osjaku nie ma nic wspólnego z XI wiekiem, gdyż pochodzi z czasów rzymskich. Na zdjęciu rzekomy pomnik Bolesława Śmiałego w Osjaku. Na kracie jest napis: „Sarmatis peregrinantibus Salus".

„Pat".



Madonna z Oberammergau służącą. Miejscowość Oberammergau w Bawarji słynie z widowisk pasyjnych, które tam odbywają się co cztery lata i są grane przez mieszkańców tej wioski. Ostatnio rolę Matki Boskiej grała niejaka Anna Rutz, odnosząc pełny sukces. Obecnie udała się ona do Anglji, gdzie w pewnym arystokratycznym domu w miejscowości Slinfold objęła stanowisko pokojówki (na zdjęciu).

Associated Press.



Z nad morza Martwego. Największą zawartość soli, bo aż 21% posiada morze Martwe w Ziemi świętej. Okolice jego są pozbawione roślinności, ptactwa i zwierząt. Nawet ciężkie przedmioty, które w normalnej wodzie toną, tutaj pływają po powierzchni. Obecnie nad morzem Martwem, urządzono łazienki, z których korzystają chorzy. Podobno bowiem woda z morza Martwego posiada własności lecznicze. — Zdjęcie przedstawia kąpiących się w morzu Martwem.

C. Delius — Nice



Obok: **Dotąd strzelały oczami, teraz wzięły karabiny do ręki.** Na uniwersytecie Kalifornia w Los Angeles wprowadzono jako obowiązkowy przedmiot naukę strzelania z karabinów. Podobno wychowanki tego uniwersytetu należą do mistrzyń w strzelaniu. Zdjęcie nasze przedstawia kilka studentek, zajętych celowaniem.

Associated Press.



Dwa rysie zabite w uroczysku Samale na Wileńszczyźnie.

Fot. Bezprozwany — Wilejka.

O rysiu samotniku.

Lubił w srebrzyste noce księżycowe, rozłożywszy się na konarze dębu, stojącego nad rojstem halizną — dumać całe nieraz godziny.

Mrużył zielone swe ślepia, szpara w tęczówce skurczała się do niewidzialnej kreski, rude futro centkowane, nabierało wtedy szaro-srebrzystego koloru.

Na ciemno-zielonym konarze dębu, z nonszalancko zwieszonemi, przedniemi łapami, podobnym się stawał do metalowej rzeźby na malachitowym postumencie. Tylko uszy, uszy zawsze czujnie nastawione, zakończone liściami czarnych włosów, drgały nieustannie. — Łowiły tajemnicze odgłosy puszczy, czy też wsłuchiwały się w melodję nocturna, którą wydzwaniał księżyc na arfie nagich konarów.

Właśnie srebrna tarcza miesiąca, wyzwoliwszy się z splotu gałęzi po przeciwnej stronie polany, szybowała po zimnem, gwiazdami nabitem niebie.

Ryś wyprężył się, z odchylonych warg wydobył warkot-miauczenie — pozdrowienie dla księżyca i, poprawiwszy się na gałęzi, zapadł w lunarycznem marzeniu-śnie.

I tak już od wielu lat.

Gdy na puszystych bakenbrodach ukazały się nitki siwizny, gdy zęby tak sprawne dawniej, boleć zaczęły, kruszyć się i wypadać — zdziwaczał.

Dalekie wędrówki męczyły go, ulubiony ostęp znikł pod siekierami zaborczych ludzi... na starość pozostało jedynie ulubione miejsce na dębie, nad halizną. I milczące „rozhowory" z księżycem.

Bo nawet i kochanka zdradziła.

I ryś, stary ryś przyszedł do smutnego przekonania, że ponad starą tradycję i minione przewagi... kobiecie imponować zawsze będzie... siłą fizyczną. A sławę posiadał ryś zasłużoną.

Wiadomo przecież dobrze, że latem to nie kto inny, tylko on, „ciełuszkę" gajowego tak oporządził, że w dwa dni dopiero odnaleziono ją z pogruchotanym karkiem w krzakach... A kto spustoszył dziedzicowi w Jarmolińcach bażantarnię ...on stary...

A te zajączki na skraju boru... A źrebak z Myśleniszek...

Chłopiec pognał klacz z źrebięciem do lasu, ot tak, „żeby żymioła się kapka pożywwiła". Źrebak, jak źrebak, w las poszedł. A „Stary" go tak oporządził, że... ani... ani.

A to wtedy, jak baby po „żagary" *) do lasu „byli poszedłszy".

Boże-ż ty mój.

Z gałęzi jeno na gałąź skoczył...

„Stary".

Ryś... dawniej zamieszkujący całą połać północną kraju, dręczący swą wszędobytnością płochliwe stada saren, dziś stał się wraz z łosiem, rzadkim okazem łowieckim, a choć oficjalnie figuruje na tablicach kalendarzy myśliwskich, w niedługim już czasie zapewne przejdzie do... palentologji.

Mniejszy od swojego pobratymca Kanadyjskiego i Syberyjskiego i różniący się kolorem futra, ryś polski (bo jedynie li tylko na ziemiach polskich zamieszkuje w Europie (Polesie — Karpaty — Wileńszczyzna), przerasta swego „k u z y n k a z A m e r y k i" krwiożerczością i drapieżnością.

Ryś bowiem to morderca z zamiłowania.

Ars gratia artis.

Nie zabija dla zaspokojenia głodu, jak to robi wilk. Zabija dla samego aktu morderstwa, niszcząc masowo zwierzostan lasów i pól.

Ryś jest, o ile tak powiedzieć można, romantykiem i poetą zbrodni...

Chadza sam, jest nietowarzyskim, jedynie li w okresie zalotów wynajduje sobie towarzyszkę, z którą jednak nie związuje się na dłużej, pozostawiając podrapaną i pokąsaną „damę serca" w spokoju i błogiem oczekiwaniu, kilku niezdarnych i piszczących „nadzieji".

Matką — ryś bywa dobrą. Opowiadał mi jeden z leśniczych w Puszczy Białowieskiej, że podpatrzył walkę matki rysia z ogromnym puchaczem... Puchacz, niezdarny i ślepy we dnie, zadawał wkrąg uderzenia dziobem, z których każde rozbić by mogło czaszkę ludzką. A ryś, przywarłszy do ziemi łapą po kociemu pacał pazurami „poliutka", aż sypało się pierze. Po półgodzinnej walce legł puchacz, a matka-ryś wziąwszy w pysk ofiarę, niosła ją oczekującym opodal kociętom.

Od ludzi ryś stroni i unika człowieka zdaleka.

„Anteny" włosków, w które są uzbrojone uszy rysia, pochwytują w lot każdy szmer podejrzany, ciągle ruchliwe nozdrza zdolne złowić są niemiły zapach ludzki o kilkaset metrów, a bieg i karkołomne skoki po trampolinach gałęzi, chronią go od pocisku kuli.

Mimo zbrodniczości rysia ustawa łowiecka chroni go i otacza opieką.

Od 20 grudnia do 20 stycznia pozwolono jednak bogince sprawiedliwości czynić sąd i mordercę karać kulą myśliwego.

Wie o tem dobrze ryś.

I czuwa.

Oto pierwszy zwiastun zimy — mroźny wiatr naniosł z północy chmurzyska śniegu.

Ubielił on knieję.

Mróz zciął miękki puch w skorupę, a teraz skrzą się w poświecie księżyca migotliwe iskierki...

— — — — — — — — —

Pani Marysia naparła się jechać.

Choć to i mróz...

Choć to i ja nie byłem bardzo zadowolonym.

Choć... i Arsiej, leśnik dowodził, że będzie lichowato.

Pojechała.

A teraz oto stoi cicho, cichutko w futrzanym kołpaczku, z pod którego wyziera wiecha złotej czupryny.

W ręce, choć w rękawiczkach chce się pochuchać... ale nie wolno.

W czasie polowania na rysia należy się zachowywać zupełnie cicho.

W oczętach ukazały się iskierki łez od mrozu, a nosek poczerwieniał.

Opodal skrzypnęła gałąź, osunęło się coś z sosny.

Posypała się kora...

Dreszcz mną wstrząsnął. — To on...

Po przeciwnej stronie polanki, wśród gąszczu, przygniecionego ciężarem okiści, sunęło rdzawe cielsko...

Cicho, elastycznie...

Oto poczuł coś, odwraca łeb, widzę wyraźnie kiście na uszach.

To on „Stary". — Sztucer zaciężył mi w ręku. Wolno podnoszę broń do oka, czuję chłód kolby... — Wtem muszka sztućca zatrzymała się na rdzawej łopatce.

Pęc!!

Chwila ciszy...

Panna Marysia sunęła ku rysiowi, brnąc po kolana w śniegu. „Stary" leżał na boku. Jeszcze tylne łapy drgały konwulsyjnie... Śnieg zaczął pić chciwie czerwoną plamę krwi.

— Panie! to nieludzkie, to podłe, co pan zrobił...

Pani Marysia, bliska płaczu uklękła przy rysiu, unosząc jego martwy łeb.

— Takie piękne zwierzę... nienawidzę Pana, Pan jest zbrodniarzem...

Ująłem pannę Marynię za rękę, chcąc pomóc jej wstać.

— Zbrodniarz, zbrodniarz...

— Pani Maryniu...

Spojrzały na mnie oczęta przepaściste i błękitne, jak jeziora Wileńszczyzny.

— Pani Maryniu...

Główka złocista w futrzanym kołpaczku oparła się o pierś moją.

— Zbrodniarzu... O... ty mój kochany.

FELIKS DANGEL.

*) Suche gałęzie (gwara wileńska).



Na lewo: W oczekiwaniu na rysia. Śnieg grubą warstwą pokrył myśliwego, który z biciem serca oczekuje na zbliżającego się drapieżnika.

Ag. fot. „Światowida".



Ryś polski.



Na prawo: Uroczysko leśne. Siedziba rysi.

Ag. fot. „Światowida".

WIZYTA MIN. MARINKOWICZA.



W owalu:

Królowa marja, małżonka panującego obecnie króla Aleksandra.



Bled, urocza letnia rezydencja królewskiej pary jugosłowiańskiej — z widokiem na zamek i jeden ze szczytów pasma górskiego Karawanek.



W owalu:

Król Aleksander, syn zmarłego w r. 1921 króla Piotra, urodzony w r. 1888, od r. 1918 sprawujący regencję w zastępstwie chorego ojca, od r. 1921 król zrazu królestwa S. H. S., obecnie Jugosławji.



Na prawo:

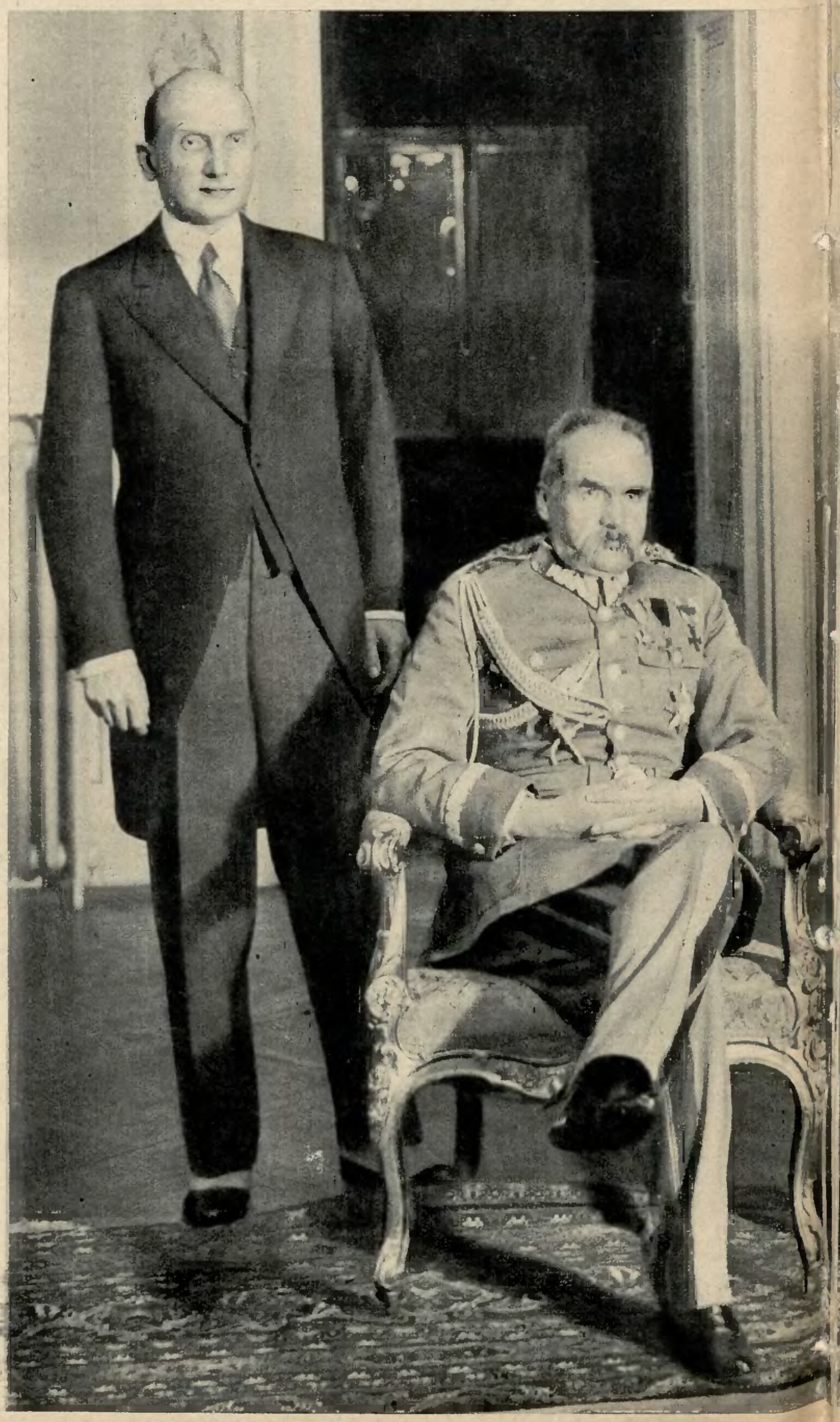
Wejście do gmachu poselstwa jugosłowiańskiego w Warszawie w Al. Ujazdowskich.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA"



Na lewo:

Z typów ludowych jugosłowiańskich: Prządniczka przy krosnach.

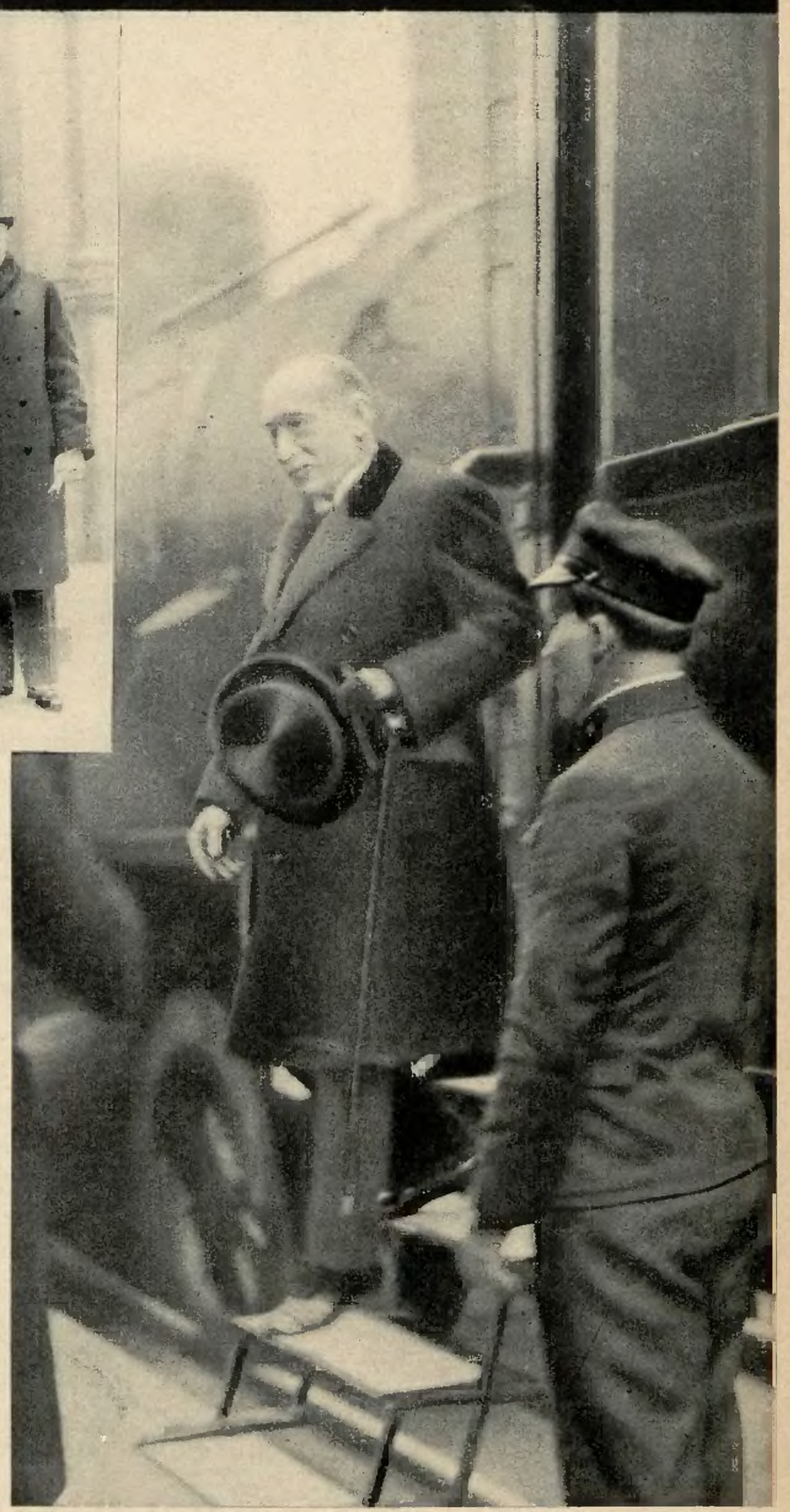




Przyjazd p. min. Woisława Marinkovica i jego małżonki do Warszawy: Dostojni goście (1 i 2) opuszczają salon recepcyjny na dworcu głównym po przywitaniu przez p. min. Zaleskiego (3) i jego małżonkę (4) i innych.

Na lewo:

P. min. Marinkovic w Belwederze na wizycie u p. Marsz. J. Piłsudskiego (od lewej ku prawej): pp. min. Zaleski, Marsz. Piłsudski, min. Marinkovic i pos. jugosłowiański w Warszawie Lazarevic.



Na prawo:

Miły gość jugosłowiański, p. min. Woisław Marinkovic wysiada z wagonu kolejowego, który przywiózł go z granicy polskiej na dworzec główny w Warszawie.

MIŁY GOŚĆ JUGOSŁOWIAŃSKI.

Ziemie, z których składa się dzisiejsze królestwo Jugosławji, przed wojną w Polsce mało były znane i często niedostatecznie cenione. Na Serbję np. patrzyliśmy przez pryzmat austrjacki lub niemiecki, Chorwacja była nam bliższą i lepiej przez nas oceniana, ale ostatecznie mało znaną, kraj słowiański również w dość mglistych zarysach przedstawiał się w naszych głowach. — Zmieniło się to już w czasie wojny. Bohaterstwo Serbów, którzy z sędziwym królem Piotrem na czele ofiarnie przeszli w obronie ojczyzny przez całą gehennę wojny, nie mogło nas nie wzruszyć. Fakt powstania po wojnie wielkiego państwa Serbów, Chorwatów i Słowieńców, przyjęliśmy z pełnem zadowoleniem do wiadomości i patrzyliśmy odtąd z życzliwem zaciekawieniem na wypadki rozwijające się w królestwie młodego syna Piotra, Aleksandra, który już w czasie wojny złożył dowody patrjotyzmu, tężyzny i energji. — Jeszcze serdeczniejszemi stały się te stosunki od czasu, gdy coraz liczniejsze rzesze polskich turystów poczęły jeździć na wiosnę i w lecie do Dalmacji. Mamy swoje morze i dumni z niego jesteśmy, ale wielu z nas pragnie obok bezmiaru morza widzieć wokoło siebie palmy i całą południową wegetację, mieć nad sobą lazur południowego nieba. Włoskie wybrzeża w lecie, w naszym głównym sezonie turystycznym, są za gorące, klimat Dalmacji w sam raz nam odpowiada. Więc powędrowały całe rzesze polskich turystów do uroczego Dubrownika, poznały po drodze Zagrzeb, Split, z ciekawości zaglądnęły i do Belgradu. Doznały wszędzie przyjęcia jaknajprzyjaźniejszego, z ludnością miejscową mogły się porozumieć, uświadomiły sobie pokrewieństwo słowiańskie, nabrały szacunku dla państwa, zdążającego szybkim krokiem po drodze cywilizacji nowoczesnej, oglądały ze zdumieniem ślady starej kultury, wywodzącej się jeszcze od starorzymskich czasów. Na kilka lat przed wojną teatr krakowski zagrał wspaniałą „Tragedję dubrownicką" Wojnowica — teraz poznaliśmy osobiście kraj jej bohaterów. Nawiązały się stosunki nietylko turystyczne, ale i ogólno-kulturalne, poczyniło się próby nawiązania również stosunków handlowych. Dzisiaj ziemie króla Aleksandra nie są nam już obce, są bliskie nietylko naszemu rozumowi, ale i naszemu sercu. Nie mamy prawa mieszać się do wewnętrznych stosunków politycznych tego państwa, więc o nich tutaj nie mówimy. W każdym razie zastąpienie nazwy „Królestwo S. H. S." mianem „Jugosławji" uważać musimy bodaj z zewnętrznych powodów za racjonalne, bo dawniejsze trzy litery zbytnio przypominały nowomodne skróty firm, czy towarzystw akcyjnych, a wyrażenie „Jugosławja" bardziej odpowiada przyjętej nomenklaturze państwowo-terytorjalnej. Również niepodobna nie stwierdzić, że w osobie króla Aleksandra ma Jugosławja władcę, który wysokie swoje stanowisko pojmuje nie jako reprezentacyjne tylko, lecz pragnie czynnie wykazać swą troskę o kraj, jego berłu poddany, prowadzić swój naród po drodze, z której zdaje sobie pełną świadomość, równie jak i z tego, jaki jest tej drogi ostateczny cel.

Te wszystkie uwagi nasunąć się muszą każdemu żyjącemu w szerszym widnokręgu Polakowi przy sposobności odwiedzin jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych p. Marinkovica. Wizyta ta, będąca, jak sam dostojny gość zauważył, nietylko aktem międzynarodowej kurtuazji, ale dowodem, że Polskę i Jugosławję łączy serdeczna przyjaźń, przyczyni się do pogłębienia obopólnych stosunków. P. min. Marinkovic zwiedził również i Kraków i niewątpliwie pomiędzy wrażeniami, jakie z Polski do swojej ojczyzny zawiezie, będzie i znajomość polskiej kultury, udziału Polski w kulturze całego świata, tak dawniejszej, jak i dzisiejszej. Nie preminą więc bez obustronnych skutków, ani w Polsce ani w Jugosławji, krótkie lub znaczące dni pobytu p. Marinkovica w Warszawie i Krakowie.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

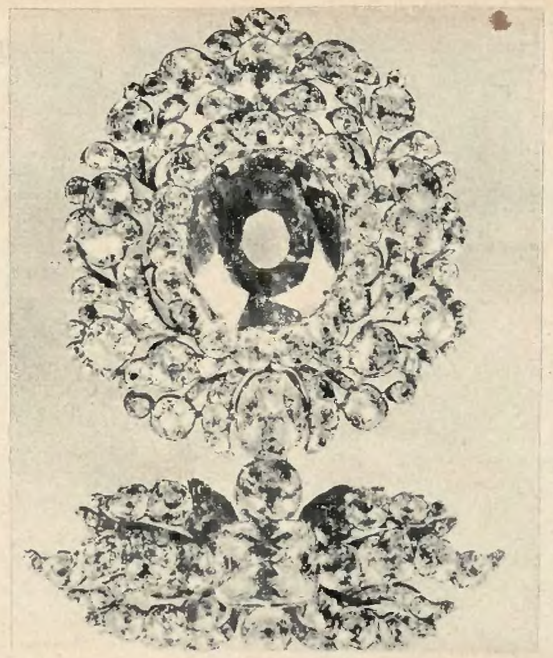


Ten, który odkrył nowy pierwiastek. Spektrolog Jabób Papish, prof. uniw. w Ithaca w stanie nowojorskim, wykrył nowy pierwiastek, któremu narazie nadał jako nazwę nr. 87. Pierwiastek ten jest amorficzny, t. zn. niekrystalizuje się, nie da się rozpuścić, znachodzi się jedynie w połączeniach i posiada wielką wrażliwość na promienie świetlne.

Poniżej: **Rozruchy bezrobotnych w Anglji** Klęska bezrobocia szerzy się katastrofalnie w Anglji mimo spadku waluty, ułatwiającego eksport tamtejszych towarów. Co gorsza, bezrobotni pod wpływem agitacji burzą się, wywołując bardzo poważne konflikty z władzami bezpieczeństwa. Oto n. p. groźna demonstraja bezrobotnych w mieście Camden, tłumiona gwałtownie przez policję.



Na lewo: **Licytacja bawarskich klejnotów koronnych.** Wielkie skarby dynastji Wittelsbachów po zaprowadzeniu rzeczypospolitej w Bawarji zwolna wystawiane są na licytację celem zasilenia zubożałego skarbu państwowego. Ostatnio w hali licytacyjnej znalazł się słynny brylant niebieski, w r. 1722 ofiarowany przez księcia bawarskiego Alberta, jako prezent ślubny jego małżonce arcyksiężniczce austrjackiej Annie Amelji.



Poniżej: **Nowy wielkorządca angielski w Palestynie.** Niepokoje w Palestynie i ciągłe tam konflikty pomiędzy ludnością arabską a żydowską, naruszające niejednokrotnie powagę władz angielskich, spowodowały rząd do zmiany na stanowisku naczelnego komisarza. Został nim Sir Artur Grenfeld Wauchope, który w tych dniach, jak to przedstawia zdjęcie, przyjął defiladę załogi angielskiej.

Wide World Photos — Paris.

Na prawo — **Pomnik zwycięzcy z nad Marny.** Ku czci zmarłego marszałka Joffre'a, twórcy rozstrzygającego o losach wojny światowej zwycięstwa oręża francuskiego nad niemieckim nad Marną, wzniesiono we Francji już kilka pomników. Ostatnio i rodzinne miasto marszałka, mała miejscowość Rivesaltes uczciła swego wielkiego syna pomnikiem, którego odsłonięcie przybrało charakter wielkiej manifestacji patrjotycznej.

Keystone — Paris.





Na prawo: **„Nowy" a właściwie dawny szef rządu Jugosławji.** Przeprowadzone w Jugosławji wybory do parlamentu dały rządowi olbrzymią większość. Skutkiem tego dotychczasowy premjer, gen. Zivkovic, został ponownie powołany przez króla Aleksandra na to stanowisko jako szef rządu już nie dyktatorskiego, lecz parlamentarnego.

R. Sennecke — Berlin.





Jeszcze jedno bankructwo bankowe w Niemczech. Fala krachów bankowych w Niemczech, raz się rozlawszy, nie uspokaja się. Ostatnio cała prasa doniosła o aresztowaniu dyrektora Seifferta, który jako kierownik banku handlowo-rolniczego w Berlinie przez dłuższy czas dopuszczał się oszukańczych praktyk, naraziwszy bank na upadek a akcjonarjuszy na ruinę majątkową. Nasze zdjęcie przedstawia tłumy, bezskutecznie usiłujące wydobyć z upadłego banku ulokowane w nim oszczędności.

Atlantic — Photo.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

ZAGADKA ZAŚWIATÓW

Nowela niesamowita

— Piki.
— Trefle.
— Karo.
— Kiery.
— Bez atu.
— Siedem pik.
— Zaryzykuję: siedem trefl...
— Siedem karo!
— Ho, ho! Magister szanowny — ryzykant?
— Bah! Żyję się tylko raz — trzeba sobie życie umilić wzruszeniami.
— At, magister z tem jednem życiem wyjeżdża, żeby księdza dobrodzeja poirytować.
— Nie można wymagać, abym plótł bajeczki, albo chociaż w nie wierzył. Jestem człowiek trzeźwy i rozumny... Ja żartuję, a ksiądz broni, bo o jego „resort" zaczepiam. Ot, żeby było weselej!
— Wstydu pan nie masz, panie magistrze. Wszyscy prawi katolicy wierzą w drugie życie: w słodkie niebo, w męczący czyściec, w straszliwe piekło. A kpić z dogmatów nie można. Na to nie pozwolę! Ooo, ostatnią partję w życiu gram z panem!
— A to dlaczego?
— Nie mogę przecież obcować z heretykiem!
— Dotąd byłem tylko niedowiarkiem — za szczerość awansowałem na „heretyka".
— Panowie, panowie!... Nie spierajcie się. Najpierw dokończymy, pozostało już bardzo niewiele „kur".

Przeciwnicy łypnęli na siebie nieprzyjaźnie i niemo zawarto zawieszenie broni. Gra potoczyła się dalej.

Dokoła odrapanego i chromego stolika do kart siedzieli goście: aptekarz i proboszcz oraz gospodarz — poczmistrz. Luminarze zapadłego miasteczka. Bębnili w niemodnego preferka, we trójkę, w towarzystwie niematerjalnego „dziadka".

Aptekarz zadeklarował siedem karo, dobrał w renansie dwie liche młódki, dociągnął tylko — o zgrozo! — do pięciu i wskutek tego jego konto obciążono nowemi kurami.

Niepowodzenie, niby doskonała osełka, wyostrzyło złośliwość i dowcip farmaceuty.

Zmrużył oczy i wypalił nagle:

— Zapewne wszyscy jednocześnie nie umrzemy. Jeden umrze — dwóch się zostanie. Dajmy sobie, panowie, słowo, że ten, kto pierwszy umrze — powróci na ten świat, aby opowiedzieć, jak tam się żyje...

Poczmistrz chciał coś powiedzieć, ale aptekarz powstrzymał go ruchem dłoni.

— Jeszcze jedno. Jeśli ja pierwszy „powiększę grono aniołków" — to wybaczcie, moi panowie, ale dane słowo złamię, nie powrócę bowiem z tamtego świata — — gdyż go n i e m a! Ha, co innego księżulek dobrodziej... wiara pono cuda czyni!...



Poczmistrz uśmiechnął się głupkowato. Ksiądz nerwowo tasował karty. Nagle rzucił gwałtownie talję na deskę stolika, aż niektóre karty odwróciły się rysunkiem do wierzchu.

— A właśnie, że dobrze — dobrze! — zawołał podnieconym głosem — jeżeli pierwszy umrę — to — poproszę Boga — aby —

Aptekarz pokiwał głową.

— Więc według księdza dobrodzieja: — słodkie niebo, „coś, czego ucho nie słyszało" i t. d. oraz straszliwe piekło dantejskie; a według mnie — nic. Może, ale tylko m o ż e — Nirwana. Ot, tak! A pan naczelnik do czyjego zdania się nakłania?

Zapytany rzucił niespokojnie oczami, zatarł bez potrzeby ręce i odrzekł prędko:

— Ja myślę... ja sądzę... Co to gadać — pragnąłbym wieczności. Nie wiele tu zaznałem dobrego.

— Zatem — zaczął aptekarz — trzy głowy — dwa poglądy...

Nagle dał się słyszeć turkot jadącej po „kocich łbach" furki. Usłyszano, że furka zatrzymała się przed domem...

Za chwilę zadzwoniono gwałtownie do drzwi. Ktoś wpatoczył się do przedpokoju i głośno, urywanym głosem gadał, gadał...

Pocztmistrz podniósł się i powtórzywszy kilka razy donośnie: „a co tam? a co tam?" — poszedł do przedpokoju.

Za chwlię powrócił. Był zły.

— To do dobrodzieja... W Grdykowicach umiera sołtys. Furka czeka.

Ksiądz pożegnał się pośpiesznie z partnerami i poszedł. Zdesperowani preferansiści słyszeli turkot wózka, odjeżdżającego w stronę kościoła.

Aptekarz był w złym humorze. Poprosił gospodarza o herbatę i zatopił się w lekturze gazety. Pocztmistrz przeglądał jakieś przyniesione z biura „kawałki".

Kwadranse mijały leniwie.

Nagle skrzypnęły drzwi. Aptekarz i pocztmistrz spojrzeli jednocześnie w tę stronę i ujrzeli na progu ciemną postać księdza proboszcza.

Chwilę stał bez ruchu. W tem usta jego rozchyliły się powoli. Rozległ się cichy, matowy głos:

— Ż y w y m n i e w o l n o d o c i e k a ć t a j e m n i c y z m a r ł y c h.

Postać cofnęła się cicho, drzwi skrzypnęły przejmująco i zawarły się.

Aptekarz spojrzał ze zdumieniem an pocztmistrza. Ten siedzał pobladły, spotniały, z szeroko otwartemi oczami.

Przez pokój powiała dziwna, niemal mrożąca fala chłodu.

W uliczce zahuczał toczący się szybko wóz. Nagle turkot zamarł. Pisnęła brama na dole, zadudniły schody, zajęczał dzwonek. — Za chwilę wielki chłop, w ośnieżonym kożuchu, dygoczącym głosem opowiadał:

— ...Zmarł! Dobrodziej zmarli! Ani chibi na serce! Na rozstaju, kole Męki Pańskiej obracam się, pytam się o cosik — aż tu patrzę... Dobrodziej blady, kiej płótno! Leży przez ruchu, kiejby spał. O Chryste Panie!... Jakiem zaciął śkapy, to w półgodzinek bełem zpowrotem!... Dobrodziej został tam — na wozie! Panie japtykarzu, panie pocztyljorzu — — —

...Miasteczko spało ciche, obojętne.

Śnieg bezszelestnie garnął się do okien.

Zegar na starym ratuszu wydzwaniał północ. — — —

CZAR ZIMY.

Minęły dawno te czasy, kiedy na zimę zamykało się okna, zapychało je watą, albo staremi kołdrami. Siadało się w kącie pod piecem i klęło na czem świat stoi, że jest mróz i śnieg. Ludzie chodzili w futrach, „basztykach" oraz kamaszach, przytupywali nogami i mówili: „byle do wiosny!" W pojęciach tych nastała radykalna zmiana z chwilą kiedy odkryto świat sportów zimowych i kiedy przestano się bać zdrowego, mroźnego powietrza. Dzisiaj wyglądają zimy tysiące ludzi, używających rozkoszy nart — przecież według ostatnich obliczeń w samej Polsce mamy ponad 100.000 praktykujących narciarzy! Rzesze te wypatrują co chwila, czy nie pada śnieg, nie mówiąc już o tych, którzy cieszą się na uciechy ślizgawki, hockey'u na lodzie, lub też saneczek. Przeklinana dawniej zima wróciła na swoje honorowe miejsce i nie jest bynajmniej dzisiaj gorsza od opiewanej przez poetów wiosny.

Ludzie przyszli do przekonania, że zima, dając nam w górach i w miejscowościach podgórskich idealnie czyste powietrze, wolne od wszelkich bakteryj, powinna stać się okresem wypoczynkowym, którym dotychczas bywało wyłącznie lato. Stąd projekt stworzenia urlopów zimowych i wakacyj zimowych, które dotychczas odprawiało się zawsze w miesiącu lipcu lub sierpniu. Jeżeli ten zwyczaj odpoczynków zimowych przyjmie się, to wówczas jeszcze bardziej zaludnią się szlaki górskie od Weronicnki aż po Wisłę na Śląsku.

z. g.





Tatry w pierwszym śniegu. Zdjęcia wykonane w okolicach Zakopanego.
Fot. Zalasiński, Kraków.



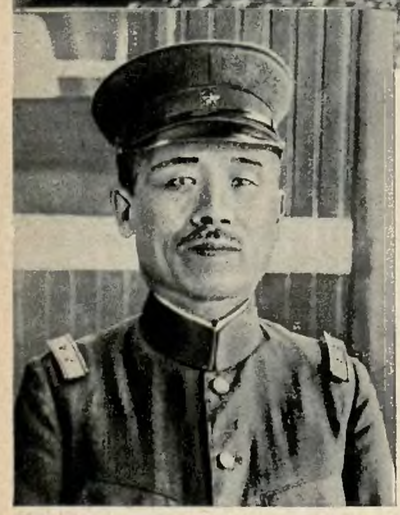




NA ROZKAZ MIKADA ZAPRZESTAĆ OGNIA.

U góry: Najcięższe walki w ostatnich dniach toczyły się na wzgórzu Tahsing. Stanowi ono najbardziej na północ wysunięty punkt, zajęty przez Japończyków. Zdjęcie przedstawia żołnierza japońskiego ze sztandarem bojowym na szczycie wzgórza Tahsing. Za nim w tyle szturmujące kolumny. Associated Press.

Na lewo: Linja kolejowa Taonan-Aganchi w Mandżurji zniszczona przez cofające się wojska chińskie. Associated Press.



Obok: Generał japoński Hondzio, który kierował bombardowaniem miasta Tientsin. Obecnie usłuchał on rozkazu Mikada i wstrzymał kroki nieprzyjacielskie przeciw Chińczykom, ale równocześnie podał się do dymisji. R. Sennecke.

Oryginalna korespondencja „Światowida" z frontu mandżurskiego.

Mukden, w listopadzie.

Bitwa nad rzeką Nonni, zakończona zwycięstwem Japończyków nad oddziałami gen. Maa i zajęcie Cicikaru wprowadziły pewne odprężenie w konflikcie mandżurskim. Japończycy zabezpieczyli sobie w ten sposób połączenie linją kolejową Mukdenu z koleją transmandżurską, przecinającą Mandżurję północną z zachodu od stacji Mandżurja na zachód do granicznego punktu Pogranicznaja. Zajęcie Cicikaru przyszło Japończykom stosunkowo łatwo. — Wojska generała Maa już po bitwie o przyczółek nad rzeką Nonni, nie wykazywały ochoty do walki, a ilość kilkudziesięciu zaledwie zabitych Japończyków w potyczkach o Cicikar, świadczy, że Chińczycy po pierwszem starciu rzucili się do ucieczki, pędzeni ogniem artylerji polowej, karabinów maszynowych, tanków i aeroplanów japońskich. Wycofanie się później frontowych oddziałów japońskich z Cicikaru było zwykłem następstwem zwycięstwa, a nie, jak twierdzą zagraniczne dzienniki, wynikiem interwencji Ligi Narodów czy Rosji.

Zajęcie Cicikaru nie wywołało, jak sądziliśmy, entuzjazmu wśród oficerów japońskich. Wrażenie takie odniosłem podczas pierwszego raportu-objaśnienia, udzielonego oficerom w sztabie przez gen. Hondzioo, który trzcinką wskazywał na olbrzymiej mapie ściennej, miejsca potyczek i pozycje obsadzone przez Japończyków. Po każdem jego zdaniu, np.: „Do Tao-Nań wysłałem rezerwowy „dajtaj" (bataljon)". — „Trzeci „ciuu-taj" (kompanja) z kapitanem Takeda przepędził oddział Chińczyków koło Sej-si" itd., oficerowie, stojący półkolem potakiwali chóralnie jednem tylko słowem „haj", nie okazując nawet po raporcie o zajęciu Cicikaru, żadnej radości. Możliwą jest rzeczą, że powstrzymywał ich od tego autorytet gen. Hondzioo i dyscyplina, która cechuje żołnierzy japońskich.

Przechodząc po raporcie pokoje administracji sztabu, przepełnione biurkami, zatrzymałem się przy znajomym mi dobrze oficerze N. W pokoju śpiewano. Tak tylko mogę określić sposób liczenia Japończyków. Każdy bowiem z nich zajęty przy oddzielnych liczydłach, nie chcąc pomylić się, wyśpiewuje sobie cicho cyfry, dodając po każdej cyfrze słowo „nari". Dwudziestu liczących w ten sposób podoficerów, stwarza gwar prawie jednostajnie brzmiący. Do tego lokalu przylega mały przedpokój, w którym siedzi warta, pilnująca wstępu do sztabu. Co chwilę wpada tu przez otwarte drzwi kancelarji ostry głos któregoś z oficerów sztabowych: „tooban"! Na zew ten zrywa się kilku gońców, z których jeden otrzymuje rozkaz, dla któregoś z oddziałów albo służb. Rozkaz ten zawiezie on na motocyklu, albo rowerze z całą dokładnością na miejsce przeznaczenia. Służba łączności funkcjonuje tu sprawnie. Rozkazy do dalszych oddziałów przekazywane są przez „mu-sen-den-sin" (radjo), pracujące całą dobę bez przerwy.

Zapomocą radja przedostają się też do sztabu wszelkie informacje, meldunki i raporty, któremi, później przerobionemi w sztabie, zasypuje się dziennikarzy. Niema jednak nikogo, ktoby potrafił wyrobić sobie na podstawie tych komunikatów należyte pojęcie o ogólnej sytuacji. Są one zbyt szczegółowo i oględnie redagowane. O przyjeździe b. cesarza Pu-jii dowiedzieliśmy się z nich zapóźno. Na nic zresztą nie przydałaby się wcześniejsza wiadomość, gdyż b. cesarz przyjechał z Tjen-sinu w nocy, a wyjście na ulicę po godzinie 8-mej wieczorem mogłoby się skończyć tragicznie dla przeciętnego mieszkańca. Stwierdziłem przedsmak tego kilka razy osobiście. Wracając pewnego razu późno w nocy z kasyna oficerskiego, wpadłem na zaczajonych za węgłem domu, żołnierzy japońskich, którzy z wrzaskiem „dar-ka!" (dare — kto, ka — przystawka zapytania), skoczyli do mnie z najeżonemi bagnetami, jak żbiki. Nie pomogła moja „sioomej-sio" — legitymacja. Do rana przesiedziałem w pokoju dyżurnego oficera, dopóki ze sztabu telefonicznie nie zażądano zwolnienia mnie.

Trudno wydobyć jakąś ważniejszą informację od Japończyków. W rozmowie uśmiechają się i zapewniają, że wycofują swe wojska. O tem zapewniają nas już od dwu miesięcy. Nie można jednak tego sprawdzić. Pociągi przepełnione wojskiem, amunicją, tankami i aeroplanami odchodzą i przychodzą do Mukdenu.

W każdym razie zauważyć można, że Japończycy więcej uwagi poświęcają w ostatnim czasie wypadkom w Tjensinie. Tam z pewnością może dojść do poważniejszych wydarzeń w ciągu najbliższych tygodni, mimo, że Chińczycy odstąpili od miasta na pewną odległość, pozostawiając ochronę obywateli wyłącznie w rękach wojsk japońskich i zagranicznych państw, które tu posiadają swoje t. zw. koncesje. „Dojdzie" — zaznaczyłem, gdyż w dotychczasowym przebiegu konfliktu mandżurskiego, incydenty odgrywały ważniejszą rolę, niż rozmowy dyplomatyczne. Od czasu do czasu „dochodzi" do jakiejś awantury, potyczki, napadu, czy bójki — Japończycy w „obronie mienia i życia" swych bywateli likwidują zajście, obsadzając dany „niebezpieczny odcinek" swemi oddziałami.

Wtedy dopiero podnoszą głos, a właściwie lament Chińczycy. Goryczą przepełnione są objaśnienia wszystkich Chińczyków, z którymi rozmawiałem. Narzekają na niezrozumienie sytuacji w Mandżurji ze strony zagranicznych mocarstw, które popierają stanowisko najeźdźców — Japończyków. W pierwszym rzędzie dotyczy to Anglji.

Jednem słowem, dziwny stan wytworzył się w całej Mandżurji. O wojnie nikt tu nie mówi, słowa „sensoo" — wojna, nie słyszy się z ust żadnego Japończyka, a przecież z oczu każdego żołnierza japońskiego wyczytać można ten nastrój i zapał wojenny, który pcha oddziały gen. Hondzioo do zwycięskich starć. Nowe szeregi japońskie przechodzą ulicami Mukdenu, tworząc barwne plamy w tłumie ulicznym swemi mundurami koloru khaki, czerwonemi opaskami na czapłach i lasem owiniętych w białe bandaże, karabinów. Przechodzą pewnym krokiem w takt ulubionej piosenki żołnierskiej: „Koko-ła o-kuni no nam bjaku ri". Ile to tysięcy kilometrów dzieli nas od ojczyzny.

Ten.



Żołnierze chińscy, udający się autami pancernemi na front. Wide-World Photos — Paris.

NA WYSPACH SALOMONA.

W girlandzie barwnych wysp, oddzielających ocean Indyjski od Spokojnego, a wybiegającej na bezmiar wód Pacyfiku, skromne miejsce przypada Salomonom, w których hiszpański odkrywca chciał widzieć złotodajny i legendarny Ofir.

Zajmują one 31.600 km² powierzchni, na której żyje nie spełna ćwierć miljona ludności. Archipelag ten odkryty został poraz pierwszy przez dzielnego żeglarza narodowości hiszpańskiej *Mendana* w roku 1567. Mimo upływu czterech wieków, kryje on jednak w swem łonie wiele tajemnic i nierozwiązanych jeszcze zagadek.

Wyspy zbudowane są ze skał wybuchowych różnego wieku, częściowo zaś zawdzięczają powstanie niezmordowanej działalności korali. Budowa pionowa archipelagu jest nader urozmaicona. Czynne wulkany, dochodzące 3070 m. wyniesienia n. p. m., potęgują pierwotny urok pełnego krasy i bujnego życia tropikalnego krajobrazu.

Bogactwo opadów atmosferycznych (2½—4 m. rocznie) i niezwykła żyzność ziemi w połączeniu z temperaturą tropikalną, stwarzają idealen warunki dla rozwoju przepysznej i bogatej flory równikowej.

Salomony zamieszkałe są przez rosłe i dorodne szczepy melanezyjskie o barwie skóry ciemno-brązowej z nierzadkiemi przejściami aż do czarnej. Salomończycy nie noszą zupełnie ubrań, za wyjątkiem lekkich przepasek biodrowych, a cechuje ich wysoko rozbudzone poczucie godności osobistej. Jest to lud o wysokiem przywiązaniu do wolności i nieależności, do którego trafić można w pierwszym rzędie w drodze łagodnej perswazji i przez przychylne i życzliwe odnoszenie się.

Żyją w bardo pierwotny sposób. Zarówno uzbrojenie, jak i sprzęt gospodarski sporządzają własnoręcznie z miejscowych materjałów. Broń składa się z łuku, włóczni, strzał i tarczy. Narzędzia żelazne importowane przez Europejczyków są stosunkowo rzadkie, a ich rozpowszechnienie związane jest, jak dotąd, z wybrzeżem.

Dużą wagę przykładają Salomończycy do estetyki — i co jest rzeczą szczególnie ciekawą — w wyższym stopniu mężczyźni aniżeli kobiety. Wprawdzie nieznany jest im zwyczaj barwienia włosów i zębów — szeroko rozpowszechniony u najbliższych sąsiadów — niemniej jednak wielką pieczołowitością otaczają fryzury. Gęsta, wysoka i bujna fryzury jest przedmiotem dużych i długotrwałych zabiegów każdego eleganta — Salomończyka. Rzecz dziwna, że kobiety fryzur nie noszą, obcinając włosy na krótko.

Bardzo spopularyzowany jest zwyczaj nacinania w celach estetycznych skóry. Całości ubioru dopełniają naramienniki, branzolety, rozmaitego rodzaju sznury muszelek itp. Jednym z najistotniejszych zabiegów estetycznych jest przekłuwanie ucha i rozszerzanie tą drogą powstałego otworu do olbrzymich rozmiarów. W czasie tańca i przy sposobności innych uroczystości zwiesza się z ucha przeróżne ozdoby.

Co do usposobienia Salomończyków, trzeba stwierdzić, że urodzonymi wojownikami oni nie są. Jeżeli mimo tego nie cieszą się dobrą opinją, to położyć to należy na karb chętnie objawianych skłonności ludożerczych.

Głównem zajęciem ich jest rolnictwo. Myśliwstwo uprawiają także, ale ma ono charakter zajęcia drugorzędnego. Są natomiast doskonałymi rybakami.

Życie rodzinne upływa w uregulowanych normach. Formą organizacji społecznej jest wieś, pozostająca pod wodzą naczelnika.

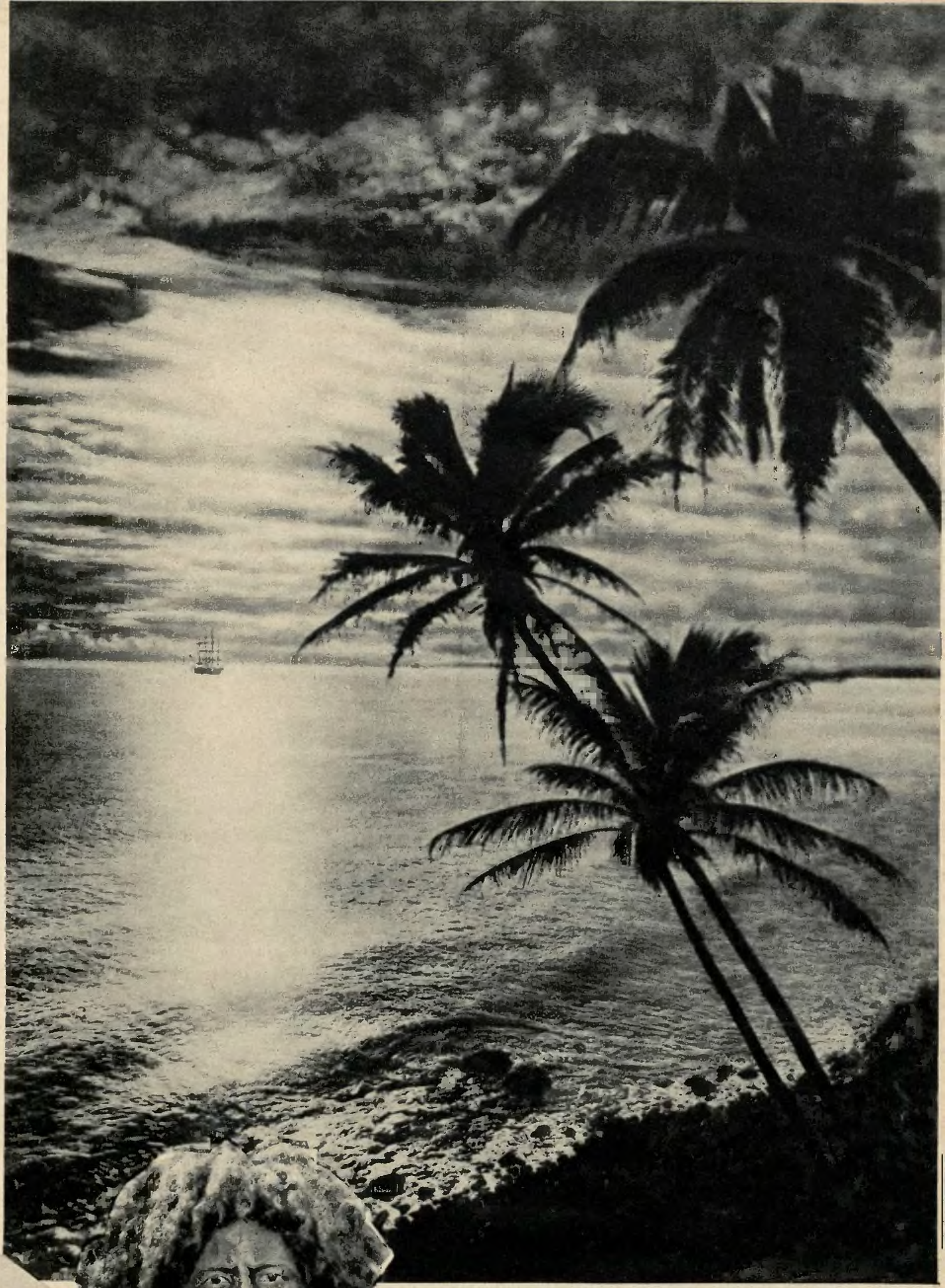
Zabudowania dowodzą dużego zmysłu estetycznego i smaku archtektonicznego. Głównemi materjałami budowlanemi są drzewo, liście palm oraz włókna roślinne. W środku wsi znajduje się z reguły główny plac, na którym koncentruje się całe życie społeczne i obrzędowo-religijne.

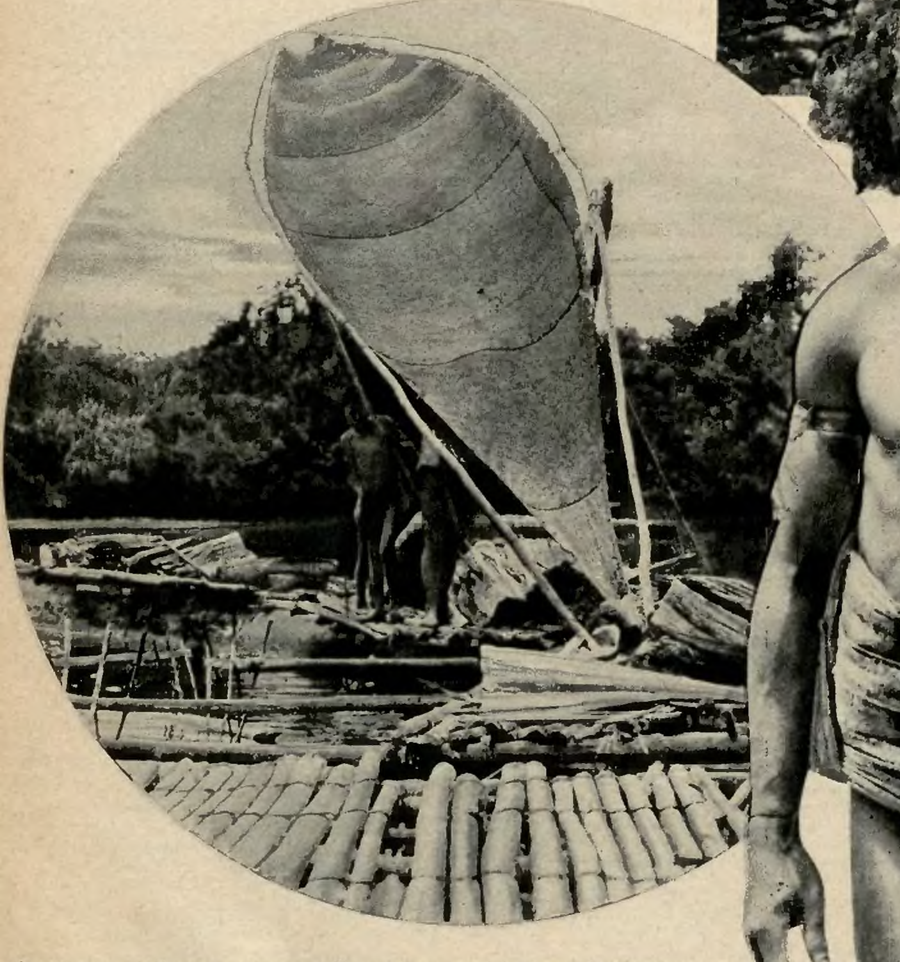
Wierzenia Salomończyków nie wiele odbiegają od tego, co się ogólnie wie o praktykach i zabobonach ludów pierwotnych. Z ciekawszych zwyczajów warto wspomnieć o stawianiu domków dla dusz nieboszczyków na ich grobach. (Analogiczny zwyczaj zachował się jeszcze do niedawna na Polesiu polskiem; obecnie zwyczaj ten zanika bezpowrotnie).

Salomończycy — jak wogóle ludy Oceanji — są doskonałymi żeglarzami. Łodzie ich odznaczają się niezwykle prostą i nader pomysłową konstrukcją. Do wąskiego drążonego pnia, zamocowany jest prymitywny pływak, wykluczający możliwość przewrócenia łodzi przez fale. Budują także i większe łodzie, wyzyskując wtedy dla celów żeglugi energję wiatru, chwytaną w oryginalnego kształtu żagiel.

Z roślin uprawnych spotyka się na Salomonach kokos, banany, ananasy, bataty, koprę itd. Poławia się także perłową macicę.

Wiktor Ormicki (Kraków).







Żaglówka dzikusów z wyspy Rennela w archipelagu Salomona. Presse-Photo.

Obok: Polinezyjczyk z wyspy Guadalcanar. Presse-Photo,

U góry: Przepiękny krajobraz z wysp Salomona. P. Bruder, Berlin.

KRONIKA KRAJOWA.



Dar P. Prezydenta Rzpltej dla króla włoskiego. W sobotę dnia 21-go listopada ambasador R. P. przy Kwirynale Stefan hr. Przeździecki został przyjęty na audjencji specjalnej przez króla Wiktora Emanuela III-go, któremu doręczył jako dar od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, portret przedstawiający syna Augusta III-go, ks. Karola Kurlandzkiego z małżonką Franciszką Krasińską i córką Marją Krystyną. Ta ostatnia, poślubiwszy Karola Emanuela ks. Carignano została matką Karola Alberta, późniejszego króla Sardynji i Piemontu, a pradziadka w prostej linji obecnego monarchy włoskiego, który tym sposobem ma w swych żyłach krew polską. Portret pędzla znanego malarza drezdeńskiego Antona Graffa (1736—1813), został wykonany w roku 1791.



Sprzedaż gwiazdkowa. Tow. Opieki nad młodzieżą urządziło w Pałacu pod Baranami w Krakowie przedświąteczną sprzedaż i wystawę okazów przemysłu artystycznego i zabawek, która cieszy się wielkiem powodzeniem. Zdjęcie przedstawia fragment wystawy.



W kole:

Biały lis. Na polowaniu urządzonem przez Tow. Myśliwych w Kołomyji, ubito w Korniczu piękny okaz białego lisa, który padł z ręki inż. Eugenjusza Skucińskiego. Zdjęcie przedstawia grupę myśliwych z upolowanym lisem.

Tow. Myśliwych, Kołomyja.



Otwarcie II-go kursu Pogotowia Sanitarnego Polsk. Czerw. Krzyża w Poznaniu. W ostatnich dniach w sali konferencyjnej Szpitala Wojskowego, nastąpiło otwarcie II-go kursu dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego Polskiego Czerwonego Krzyża w obecności przedstawicieli władz wojskowych, Kas Chorych oraz Okręgu Wielkp. P. C. K. i zapisanych na kurs pań. Przybyłych przedstawicieli, wykładowców i słuchaczki w imieniu Zarządu Okręgu Wielkp. P. C. K. powitał szef sanitarny Okręgu, p. sen. dr. Czesław Meissner. Z kolei przemawiał szef sanitarny D. O. K. VII płk. dr. K. Maszadro a następnie kierownik kursu — komendant Szpitala Okr. VII płk. doc. dr. Kucharski. Kurs ma na celu praktyczne i teoretyczne przygotowanie słuchaczek do akcji sanitarnej P. C. K. Zdjęcie nasze przedstawia fragment sali w czasie uroczystego otwarcia. Wśród obecnych widzimy pp. sen. dr. Meissnera, szefa sanitarnego Okręgu Wielkp. P. C. K. (1), płk. dr. Maszadro, szefa sanitarnego D. O. K. VII (2), ppłk. doc. dr. Kucharskiego, komendanta szpitala okr. VII (3), b. woj. St. Moskalewskiego, członka Zarządu P. K. C. (4), ppłk. dr. Strehla, członka Zarządu okr., zast. szefa sanitarnego P. C. K. (5) i innych.





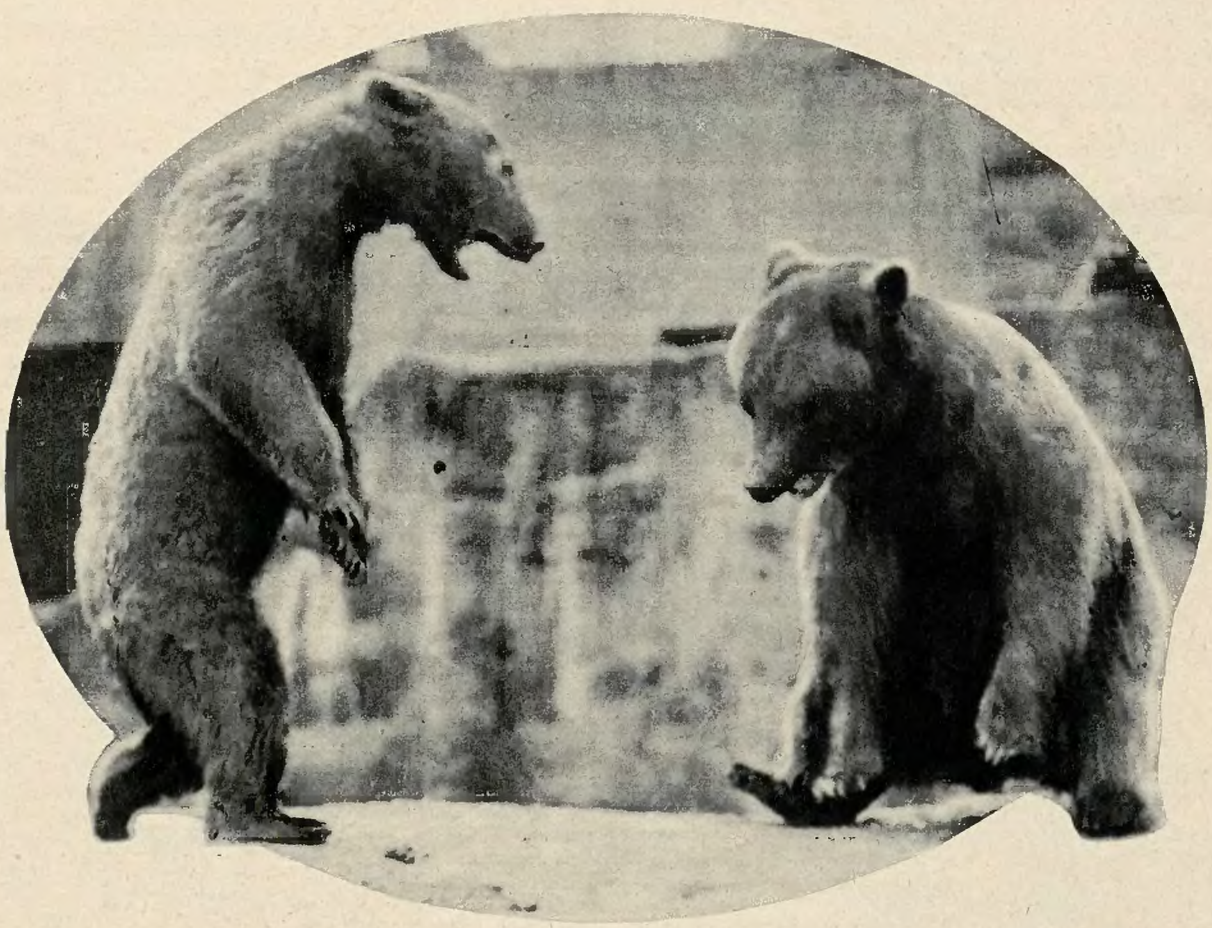
Poświęcenie sztandaru ogniska kolejowego w Częstochowie. Ognisko kolejowe P. W. w Częstochowie otrzymało sztandar, którego poświęcenie odbyło się w tych dniach, przy współudziale przedstawicieli władz, wojskowości i duchowieństwa. Zdjęcie u góry na lewo przedstawia uczestników uroczystości zgromadzonych przed katedrą. Powyżej: Oddziały Wojskowego Przysposobienia kolejowego ze sztandarami prezentujące broń.

Fot. „Sztuka" — Częstochowa.

ŚWIĘTO CEBULI W BERNIE.

Stolicą polityczną Szwajcarji jest Berno. — Miasto to zamieszkane przeważnie przez ludność mówiącą po niemiecku, wyznania protestanckiego, nosi charakter poważny i słynie z dobrych purytańskich obyczajów. — W przeciwieństwie do Genewy, będącej obecnie ośrodkiem życia międzynarodowego, jako siedziba Ligi Narodów, jest mniej odwiedzane przez cudzoziemców. To też życie płynie tu monotonnie...

Raz tylko do roku ożywia się Berno, a mianowicie w ostatnich dniach listopada, gdy obchodzone jest „święto cebuli.“ Wówczas to na ulicach wyrastają kramy, na których piętrzą się stosy cebuli, czosnku i orzechów. Niebardzo wonne te przysmaki, są kupowane masowo przez publiczność obojga płci, która wśród śmiechów i żartów zaopatruje się w czosnek i cebulę, obrzucając się przytem confeti'ami.



Miasto Berno w Szwajcarji ma w swoim herbie niedźwiedzie. W związku z tem, zarząd miasta hoduje kilka niedźwiedzi w specjalnej klatce.

Handlarze cebuli paradują w wysokich, p r z e w a ż n i e kolorowych cylindrach i głośno zachwalają swój towar.

Przysmaki berneńskie, t. j. czosnek i cebula, jakiś czas były w pogardzie u ludzi, obecnie jednak zaczynają zyskiwać coraz więcej zwolenników. Okazuje się bowiem, że czosnek jest niezastąpionym lekarstwem dla ludzi starszych chorych na sklerozę. Obok jodu jest on więc specyfikiem, przechowywanym w apteczkach domowych niemal na całej kuli ziemskiej przez tych, którzy przekroczyli już pięćdziesiątkę. O leczniczych własnościach czosnku wiedziano już w starożytności i dlatego ludy wschodnie do dziś dnia używają go jako przyprawy do mięsa.

Także spożywanie cebuli na surowo jest dzisiaj na porządku dziennym. Na Węgrzech np. utworzyły się całe sekty (cebularzy) którzy rozpoczęli energiczną walkę z mięsem, propagując jedzenie cebuli, jako środka na wszystkie dolegliwości, a przedewszystkiem na wieczną młodość.

Jeżeli więc Berneńczycy urządzają rok rocznie specjalne święto cebuli i czosnku, to nie należy z tego zwyczaju się śmiać, ale raczej podziwiać przezorność, która każe im w najniebezpieczniejszym dla zdrowia miesiącu listopadzie zaopatrywać się w te życiodajne przysmaki.

Poniżej:

Stragany z czosnkiem i cebulą na ulicach Berna.



Poniżej:

Właściciel straganu w charakterystycznym cylindrze.



Poniżej:

Czosnek świeży, czosnek! Takie wołanie rozlega się na ulicach Berna w ostatnich dniach listopada.



SUKNIA W WIELKIM STYLU.



Suknia, której kloszowy dół przechodzi w spływające od bioder wolanty, wydłużone w podwójny tren.

Paryż, w grudniu.

Od czasów wielkiej wojny miałyśmy wciąż modę, nazwać można modą sukni demokratycznej. Nietylko każda kobieta taką suknię nosić mogła, ale i uszyć ją potrafiła każda z nas. Parę metrów materjału, kilka ruchów nożycami, kilka szwów. Prosta, krótka, wymagająca minimum pomysłowości i minimum techniki — sukienka ta była uosobieniem skromności, graniczącej prawie z ubóstwem. Lubiłyśmy ją, bo łatwo ją było nosić i uważałyśmy, że jest „młoda". Nie stawiała nam też żadnych wymagań, nie żądała od nas piękna budowy, wielkiej elegancji. Kobieta w tej demokratycznej sukni, nie zwracała na siebie uwagi, przechodziła niepostrzeżona. Wizytowa czy balowa sukienka miała zawsze tę samą cechę, tę samą fizjonomję — banalną i nijaką.

Inaczej było w latach 1910—1912.

Najmodniejszy krój sukni z tufem z tyłu i długim trenem.



W tej epoce pojawianie się paryskich modeli było sensacją. Modele te posiadały — rzec można — konstrukcyjną myśl i pierwszorzędne wykonanie. Trudno je było skopjować; drugorzędne i prowincjonalne pracownie krawieckie stawały wobec nich bezradne.

Wśród paryskich firm górował wtedy Worth, ubierający dwór angielski i całą arystokrację. Tualety tej firmy nosiły to piętno artyzmu, które określamy mianem sukni „w wielkim stylu".

Z nastaniem sukni demokratycznej Worth, który pozostał wierny dawnej tradycji, stracił powodzenie, zapomniano o nim powoli.

Tegoroczna moda wznawia tradycje Worthowskie, żąda od sukni czegoś więcej, niż przykrycia ciała. Chce nie „przyodziewać", a „ubierać". Powstaje znów tualeta, mająca ambicje „dzieła sztuki". Pragnie zwracać na



Obcisłą sylwetkę tej sukni poszerzają bufiaste falbany, zgrupowane z tyłu poniżej bioder.

siebie uwagę, wywoływać estetyczne wrażenie, budzić zachwyt.

Taką jest przedewszystkiem tegoroczna suknia balowa!

Przyjrzyjmy się reprodukowanym obok modelom i wyobraźmy sobie wysoką i piękną kobietę, ubraną w jedną z tych tualet! Przechodzi ona przez salę! Mimowoli rozmowy cichną, oczy wszystkich idą za nią posłuszne, oczarowane... Idzie jakby w aureoli piękna.

Taki efekt wywierać chce i będzie współczesna suknia balowa. Ale jakież stawia trudne warunki. Trzeba umieć ją nosić, trzeba być wysoką, szczupłą, doskonale zbudowaną.

Natchnienie obecna tualeta balowa zaczerpnęła z krainy klasycznego piękna, ze wzorów rzeźby greckiej, na której posągach szata nie zakrywa, nie neutralizuje kształtów, przeciwnie — ślepo i wiernie modeluje formy.



Wspaniały model sukni w wielkim stylu ze srebrnej lamy z tufem z pomarańczowego aksamitu, z którego ramiączka przytrzymują górną część sukni.

Gładka zupełnie z przodu suknia uwydatnia linje, podkreśla kontury. Przybranie z tyłu, wszystkie węzły, pufy, muszle, wolanty, falbany, skrzyżowania draperji, zakończone trenem powłóczystym, jeżeli mogą zakryć pewne niedoskonałości budowy, jakież są w zamian trudne w noszeniu. Wiele potrzeba dystynkcji, zgrabności i szyku, żeby ładnie w tych strojnych sukniach wyglądać!

Bo nie zapominajmy, że w obecnych sukniach balowych niema żadnych przybrań, pociągających oko inną barwą lub świecącą ozdobą. Piękno obecnych tualet, które słownictwo krawieckie nazywa „la grande robe", polega na jej konstrukcyjnym planie, na proporcji linji i harmonji, pełnych fantazji i polotu szczegółów.

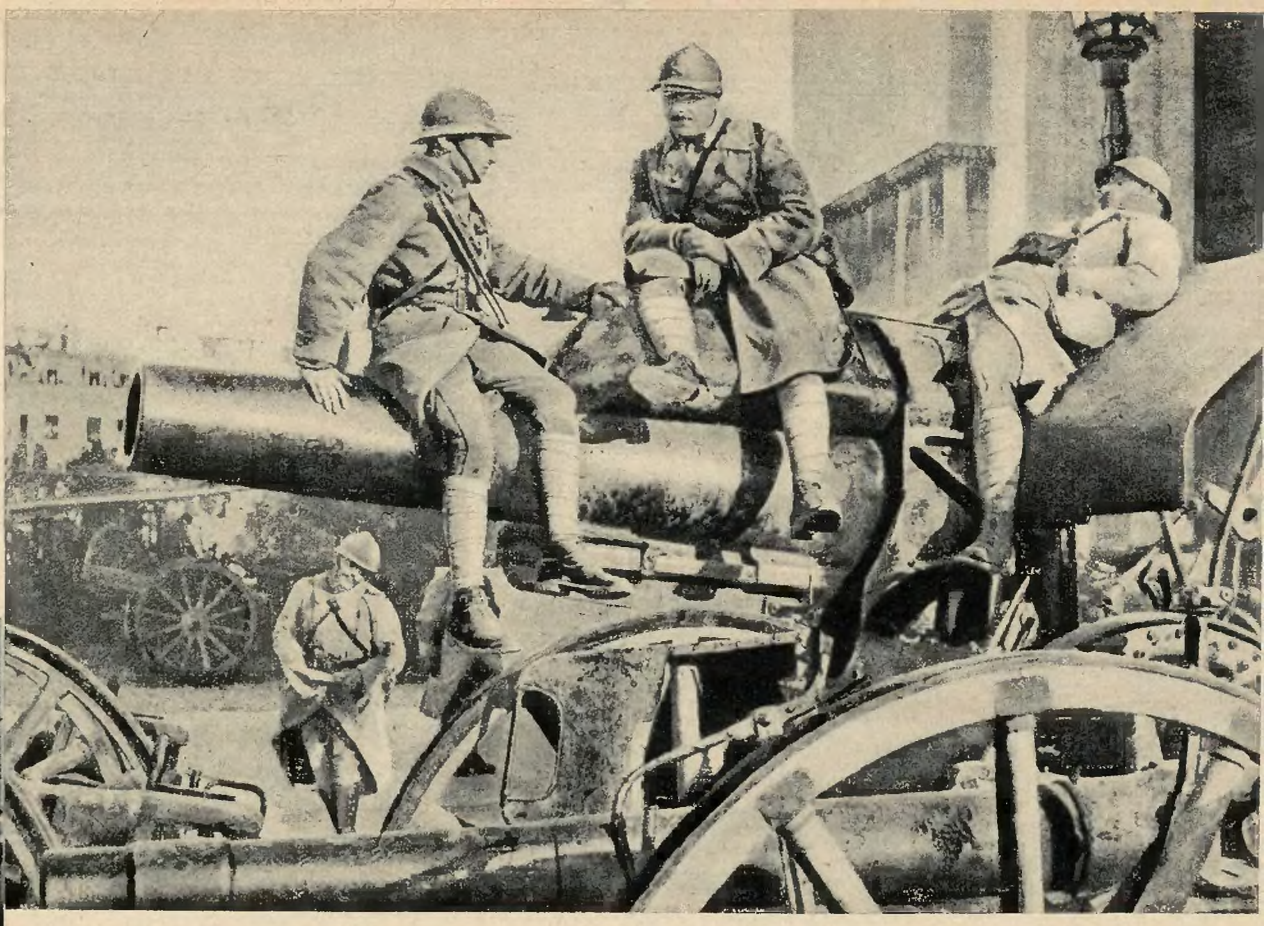
Jest to ogólny styl współczesnych sukni balowych. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że każda z nich ma sobie właściwą, indywidualną fizjonomję. Model sukni o nisko umieszczonym pufie nadaje się dla bardzo smukłych, giętkich, wężowych figur, o demonicznym raczej temperamencie; suknia ozdobiona wyżej umieszczonym węzłem, ma o wiele spokojniejszy ton, ubranie falbanami nadaje wdzięk młodociany i romantyczny.

Obecny dekolt mały z przodu, a obnażający całe plecy, wymaga klasycznej budowy biustu. Panie, które skazane są na noszenie biustnika, muszą mieć suknie o mniejszem wycięciu. Biustnik powinien stanowić jedność z „gaine", rodzajem gorsetu, który, nie uciskając ciała, nadaje pewną formę kształtom. Gaine jest z lekkiego, mocnego i doskonale układającego się materjału.

Najmodniejsze są suknie z aksamitu jedwabnego, który przylega znakomicie do ciała. Dla dania złudzenia jeszcze większej smukłości, aksamity są ciemne, przeważnie w tonach zielonych, szafirowych i czerwonych. Noszone będą także tafty, adamaszki i atlas.

Rose de Paris.

CZŁOWIEK, KTÓRY SKOŃCZYŁ WOJNĘ.



Obok: Francuzi na ciężkich działach niemieckich, zdobytych w listopadzie 1918 roku.

Poniżej: Sierżant policyjny Rollings, który w koszu na papiery znalazł plan linji Hindenburga 8. sierpnia 1918.
R. Sennecke, Berlin.



Wojna światowa zaczyna znowu być modną. Raz po raz ukazują się publikacje poświęcone tej historji. Przy tej sposobności wychodzą na jaw szczegóły, niekiedy bardzo sensacyjne i bardzo charakterystyczne, które dowodzą, że niejednokrotnie o losach świata decyduje przypadek.

Potwierdzeniem tej tezy, jest ostatnia ofensywa aljantów na froncie niemieckim. Rozpoczęto ją dnia 8 sierpnia pod osłoną gazów. Do ataku ruszyło kilkadziesiąt tanków, które zdołały przełamać pierwszą i drugą linję pod Vancourt i dotrzeć do stanowisk sztabów dywizyjnych i wziąć je do niewoli. Duch armji niemieckiej był już wtedy bardzo osłabiony i nie wykazywał tej odporności, co w pierwszych latach wojny. Wspominają o tem z goryczą zarówno Hindenburg jak i Ludendorff w swoich pamiętnikach.

W oddziele, który wtargnął do Vancourt, znajdował się także sierżant Rollings. W pewnej kwaterze pruskiej znalazł on kosz pełen podartych papierów. Rollings zabrał je, zapakował i oddał szefowi służby wywiadowczej do przeglądnięcia. Po zlepieniu skrawków, okazało się, że stanowią one najdokładniejszy plan wszystkich pozycyj niemieckich od morza po Verdun. Na mapie tej była wymieniona dyslokacja artylerji, schronów amunicyjnych, lotniczych, stanowiska sztabów, rezerw, oraz podana ilość wojsk na każdym odcinku. Sztab francuski przystąpił natychmiast do sprawdzenia przy pomocy lotników i drobnych wypadów, czy dane zawarte w notatniku są prawdziwe? Próba wypadła potwierdzająco. Mając najdokładniejsze plany nieprzyjaciela, mógł teraz Marszałek Foch, poprostu na pewniaka rozpocząć kruszenie frontu niemieckiego, zabezpieczywszy się od wszelkich niespodzianek. W pierwszych dniach listopada, front, a przedewszystkiem linja Hindenburga została w zupełności złamana, a armja niemiecka była zmuszona cofać się w panicznym popłochu.

Oczywiście byłoby przesadą twierdzić, że odwrót ten spowodował sierżant Rollings przez swoje odkrycie. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że przyczynił się on w bardzo wybitny sposób do skrócenia wojny i zwycięstwa sprzymierzonych. Dziś sierżanta Rollingsa wygrzebano z niepamięci, a nazwisko jego jest na ustach wszystkich, jako jednego z tych, którzy dobrze przysłużyli się sprawie ludzkości.

L.

KRAKÓW KU CZCI TETMAJERA.



W kole; Kazimierz Tetmajer (w pośrodku) w otoczeniu góralek.



Obok: Jeden z górali, którzy przybyli z Podhala na uroczystości Tetmajerowskie do Krakowa.



Natłoczona do ostatniego miejsca złota sala Domu Katolickiego w Krakowie, w czasie akademji ku czci Tetmajera.

Dnia 6 bm. odbyły się w Krakowie w sali złotej Domu Katolickiego uroczystości ku czci piewcy Tatr, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, z racji napisania przez niego przed 40-tu laty pierwszego wiersza w gwarze podhalańskiej. Utworem tym był „List Hanusi".

Kraków kocha Podhale, to też ścisk na sali panował niebywały, a setki ludzi odeszło od kasy bez biletu. Sędziwego Jubilata wprodzadziła na estradę, gdzie zebrały się delegacje góralskie z całego Podhala, muzyka góralska Parów z Białego Dunajca. Poeta usiadł na fotelu, otoczony wieńcem góralek i pochyliwszy głowę w zadumie słuchał hołdowniczych przemówień. Jako pierwszy zabrał głos prezes Związku Podhalan dyr. Zachemski, potem p. Błaszkiewiczówna, seminarzystka z Nowego Targu oddeklamowała w porywający sposób „List Hanusi". Ogólnie podobał się wiersz Stanisława Stwory i produkcje chóru „Echo". A już entuzjazm porwał salę, gdy odezwały się dźwięki „zbójnickiego" i dorodni chłopcy rozpoczęli starodawne tańce, wykazując niezrównany kunszt w odtwarzaniu „drobnego", „krzesanego" itd. Muzyka rzewnie grała. Tetmajer przymknął oczy i głowę pochylił niżej. Może zwidziały mu się w tej chwili minione lata młodości, kiedy tworzył swoją legendę Tatr i żył w świecie zbójników i Janosików...

Do hołdu Krakowa przyłączył się także przedstawiciel Słowaków p. Jan Dafczik, który przemówił po słowacku.

L.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowida".

Szarada.

Uł. M. Waksmundzka, czł. Warsz. Kl. Szar.

Raz-siódme i ósme też owszem się godzę
Co w **dziewięć-dziesiątej** szaradzie znachodzę
Bo problem ten trafnie ujmuje, omawia —
Lecz kwestję tę jeszcze raz tutaj ponawiam.
Nie będę powtarzać wywodów zbyt długich
Więc moje skromniutkie umieszczam w **wspak drugich**
I wspak też tuzinie czytanej szarady —
A Państwa zaś proszę posłuchać mej rady:
Zważajcie na trafne wyrazów dzielenia
Gdyż źle podzielone — to zbyt utrudnienia!
Sens zaraz **trzy-dziesięć-pół czwarte** wyrazów
I cały się wątek nam gubi odrazu.
I niechaj je liczba, rodzaj i przypadek
Też łączy — wyjąwszy ten tylko wypadek,
Gdy rytm albo rymy stoją na zawadzie
Więc wtedy się (przykład): **trzynasty-pięć** kładzie.
Gdy krzyczysz: „przebiegły" — panie szaradzisto —
W pole mnie wywieść chcesz gładko i czysto
I sam **jedenaste-czternaste** też stroisz
Dziwne — że nie dwoisz sylab, lub nie troisz!
A kiedy się wyraz z wielu zgłosek składa
I między wierszami dzieilć nie wypada
Od zgłoski przypuśćmy zwłaszcza **jedenastej**
To pisz: **„jedenastej...** krótko... **do czternastej"**.
I to tutaj bowiem zaznaczyć się godzi,
Że liczb gromadzenie szaradzie zbyt szkodzi, —
I obraz przedstawia **drugi i czternasty,**
Jak gdyby na grzędzie bujno rosły chwasty.
Tak się i z odwrotną rzecz ma także stroną
Bo gdy liczebniki są tu jej koroną
To jakże mam bez niej sypać strofy całe, —
To jak **szósta-siódma** rola, — pole szare!
Więc radzę szarady zbyt tak nie rozwlekać,
Iżby nieraz liczby trudno się doczekać, —
Wiem to, że się lekko **pół dwa-tuzin** cały
Lecz to dla szarady uszczerbek niemały.
Lecz wszystkie przepisy, wskazówki i rady
Tak jak **bez drugiego-plus sześć** defilady
I bez **dziewięć-siedem-ósmej** należytej,
Kiedy ci wiersz chroma, lub gdy źle użyty.
Więc niechaj się toczy wiersz równo i ładnie,
I niechaj się łączą rymy z myślą składnie, —
Wyjdą wtedy strofy i giętkie i zwarte,
I nikt ci nie powie: „to **drugie i czwarte!"**
Takie moje rady. Lecz ztem tu jest bieda,
Że się w **jedenaście-pół trzy,** zrobić nieda,
I ciągle wytrwale pracować tu trzeba, —
No... i jakąś pomoc trzeba mieć i — z nieba.
I ja jeszcze przecież nie zjadłam mych zębów
W składaniu, budowie szaradowych zrębów, —
Wciąż się człowiek uczy, — wciąż się jeszcze ćwiczy, —
Wciąż **raz-trzy-raz** umysł, — ciągle coś... liczy...

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 19-go grudnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 47

„Zgoda buduje — niezgoda rujnuje".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 47 nadesłali:

Stefan Kowalski, Pińczów; L. Hanus, Nadwórna; L. Jajkiewicz, Tarnobrzeg; Edw. Cygan, Jasło; I. Kalinowska, Warszawa, H. Kałka, Częstochowa; F. Wł. Kowalski, Warszawa; J. Rokossowska, Warszawa; H. Giutrowski, Kraków; B. Morawski, Katowice; J. Grzęda, Gniezno; T. Szancer, Przemyśl; J. Dobrowolska, Toruń; A. Szmytowa, Poznań; J. Gapińska, Bydgoszcz; A. Hauschildowa, Nowy Targ; A. Lorenzówna, Toruń; Franc. Dobrowolska, Toruń; M. Poćwiardowska, Toruń; F. Wachulski, Jaworno; L. Tryczyńska, Kraków; K. Polański, Warszawa; Fr. Staszak, Będzin; por. Mikruta St., Będzin; H. Staszakowa, Będzin; A. Matuszak, Będzin; Edw. Szaja, Włodzimierz; St. Stępiński, Łódź; W. Właszczuk, Będzin; L. Skowron, Będzin; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; B. Nułaniec, Ciechanów; W. de Lippa, Warszawa; Z. Skowronówna, Ostrowiec; Kr. Koźmiński, Wola Trembska; R. Kondziołka, Żywiec; W. Kortylewicz, Poznań; J. Struk, Poznań; H. Goetzen, Kraków; M. Gurczakówna, Kraków; Wł. Gąsienica, Zakopane; J. Miodwiczówna, Gniezno; M. Świerczykówna, Poznań; J. Witkowski, Lwów; P. Sikora, Mosina; J. Huzówna, Niewachlów; K. Pycio, Pabjanice; Franc. Litwiński, Lublin; B. Bieńkowski, Lublin; T. Kretkowski, Warszawa; W. Wójtowicz, Przemyśl; M. Rappel, Augustów; Stef. Chciukówna, Mysłowice; Em. Kostyrkówna, Jarosław; Al. Kostyrka, Brześć; **J. Makosikówna, Leżajsk zł. 50.—);** pchor. Edw. Bujalski, Warszawa; pchor. Eug. Pouch, Warszawa; T. C., Zakopane—Warszawa; Cz. Kozak, Nowy Targ; L. Świerczyński, Lwów; J. Parachoniak, Bystra; J. Gyurcsak, Bystra; T. Bromirski, Bystra; C. Wieczorkiewicz, Warszawa; Cz. Błażejowski, Ząbki; Z. Wieczorek, Tarnobrzeg; K. Pająk, Targanica; St. Zawadzki, Warszawa; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; H. Surma, Białystok; E. Unverricht, Pawłów; S. Płóciennik, Warszawa; H. Zawisławska, Warszawa; J. Dudziak, Kościan; M. Steculanka, Kalisz; M. Waksmundzka, Jasło; Mich. Wysocka, Warszawa; A. Solecka, Stanisławów; Wł. Wielhorski, Warszawa; J. M. Brzozowska, Warszawa; L. Perlberger, Przemyśl; J. Jonasik, Łask; Fr. Świerczek, Kraków; Zb. Szymonowicz, Lwów; O. Szymonowicz, Lwów; L. Gałewiczówna, Ozorków; J. Morelowski, Kraków; M. Zaporowski, Dąbrowa Górn.; Tad. Trąbczyński, Łódź; Stan. Mucha, Kraków; Włodz. Talko, Ostrów; J. Rogowski, Warszawa; A. Rotter, Kraków; M. Urbach, Kraków; kpt. Kapłon, Kraków; Janusz Roman, Warszawa; M. Hirschenfeldowa, Łochów; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; M. Czajkowska, Warszawa; M. Fr. Jarocka, Warszawa; A. Klein, Warszawa; **Kazimierz Koszko, Zakopane (zł. 25.—);** J. Gruchowska, Pińczów; Z. Rzewińska, Przemyśl; K. Puchowicz, Flory; J. Augarten, Otwock; D. Doliwa Dobrowolski, Warszawa; Wład. Sowa, Dąbrowa Górn.; Tad. Zawadowski, Śniatyn; F. Stryszkowa, Zduńska Wola; M. Sipowiczówna, Łuniniec; T. Łętkowska, Zawiercie; K. Brok, Dąbrowa Górn.; A. Wilczkówna, Limanowa; Z. Pieracki, Wilno; St. Rybarczyk, Czarnków; H. Janicka, Gdynia; M. Wróblewska, Inowrocław; „Avanti", Kraków; T. Sławnicki, Białystok; „Tow. Łakn. I. nagrody", Nowy Targ; H. Podgórska, Milanówek; Bron. Chyczewski, Warszawa; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Ir. Witkiewiczowa, Lwów; por. Bubnicki, Kraków;. A Foremniak, Dąbrowa Górn.; An. Bajorkówna, Dolna Sucha; B. Morgenbesser, Łoszniów; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; „Maryśka z Pohulanki"; M. Rundowa, Bielsko; **W. Krzysztofowicz, Załucze (zł. 25.—);** K. Moszkowska, Wodzisław; Ludwik Pogoda, Jaworzno; J. Jurkiewicz, Lwów; Cz. Gorzkowska, Kraków; E. Symonówna, Kraków; Sylw. Klupsz, Kościan; Edw. Szynke, Warszawa; H. Kowalska, Łódź; J. Stratilato, Warszawa; J. Surma, Białystok; „Alila", Warszawa; T. Sobecki, Poznań; St. Bednarski, Nadwórna; L. Osiecki, Lwów; Cz. Osiecka, Lwów; Wład. Lubnauer, Zgierz; E. Rozenberżanka, Brzeziny; E. Brodówna, Włocławek; H. Wojciechowski, Łowicz; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; W. Ustaszewski, Rembertów; J. Bielesz, Kraków; Wład. Góral, Kraków; Z. Zełkin, Łomża; Stef. Krupkowska, Stanisławów; D. Herbstmanówna, Warszawa; **Eugenjusz Gorodecki, Częstochowa (zł. 25.—);** L. Morakówna, Zakopane; Eug. Mońkowska, Opatów; Wilh. Kierepkowa, Trembowla; St. Mayerberg, Kraków; J. Grabczyński, Kraków; Ir. Muszyna, Kraków; Z. Boulange, Baczków; Ign. Bres, Zakopane; W. Luxenburgowa, Płock; Jan. Gefnerowa, Lwów; L. Glaszmidt, Warszawa; „Hanka ze Lwowa"; inż. Modrzejewski, Lublin; J. Sierpniak, Inowrocław; M. Kubiszowa, Poznań; St. Effert, Poznań; Wład. Górski, Poznań; por. J. Neuman, Skierniewice; H. Sobkiewiczówna, Poznań; B. Ramułtowa, Jeżów; K. Bieliński, Siercza; M. Pietrusiński, Brześć; M. Paszkiewiczówna, Brześć; Wład. Słabnicki, Kołomyja; Stan. Konarska, Dubiecko; St. Czerniawski, Warszawa; W. Tyblewski, Poznań; Bron. Aegler, Kościan; Bazyli Kociubo, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; Stan. Ciechanowski, Łęczyca; Wład. Pochmarski, Lwów; H. Kornaszewska, Łask; L. Domański, Kowal; Hip. L. Piątkowski, Łódź; M. Roszkowska, Warszawa; W. Maziarzówna, Ozorków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; L. Pleskaczówna, Kraków; Nika Chowańcówna, Stanisławów; Wład. Boner, Lwów; J. Gryglaszewski, Kraków;

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. J. Makosikównę, Leżajsk (zł. 50.—), Kazimierza Koszko, Zakopane (zł. 25.—), W. Krzysztofowicza, Załucze (zł. 25.—) i Eugenjusza Gorodeckiego, Częstochowa (zł. 25.—).

Wyżej wymienionym redakcja „Światowida" prześle gotówkę niebawem.

—

RENIA SIĘ UNIEWINNIA.



Matka: — O Boże, co te nowe metody nauczania kosztują?
Renia: — Ale za to nie obciążają głowy...





OFIARA POKOJU.



W INSTYTUCIE KOSMETYCZNYM.



„UŁANI, UŁANI, CHŁOPCY MALOWANI”...



Płk. Wieniawa-Długoszewski, autor scenarjusza p. t. „Ułani, ułani, chłopcy malowani”... (pierwszy od lewej). Obok niego pp. Dymsza, Pogorzelska i Krukowski.

Warszawa, grudzień.

Nareszcie powstała pierwsza polska komedja filmowa, nareszcie do szablonowych już i smętnych scenarjuszów polskich wprowadzono trochę werwy, życia i humoru.

Gdzieś, kiedyś przy czarnej kawie pułkownik Wieniawa-Długoszewski napomknął coś o napisaniu komedji z życia żołnierskiego, w którą wplecionoby umiejętnie popularne piosenki ułańskie. Reżyser Rawicz i Szebeko podchwycili tę myśl i póty męczyli płk. Wieniawę, aż ten dał się ubłagać, wziął pióro do ręki i nakreślił scenarjusz.

Tak powstał film p. t. „Ułani, ułani“. Niezrównani w pomysłach, uosobienia komizmu: Dymsza i Krukowski grają głównych bohaterów tego filmu, to jest włóczęgów Felka i Lopka, którzy zaciągają się na ochotnika do ułanów.

Dymsza i Krukowski w mundurach, czyszczący konie, ostrzyżeni „na zero“ lub uczesani „na polkę“ — to przecież momenty naprawdę arcywesołe. A przecież jeszcze wrodzone zdolności obu aktorów wpływają na niezwykłe ożywienie filmu, na masę nowych tricków, tak, że operator Gwiazdowski musiał poprostu uspokajać otoczenie, które śmiechami swemi uniemożliwiało spokojne wykonywanie zdjęć. Ukoronowaniem całej akcji jest przedstawienie życia w małem miasteczku prowincjonalnem Grajdołku (burmistrz miasteczka (Frenkiel), jego żona (Chaveau), wreszcie konkurs piękności i typy, ubiegające się o laur zwycięski. Dzięki intrygom Felka, pierwsza nagroda przypada nie burmistrzowej, lecz służącej jej, Helce, której doskonały typ kreuje Pogorzelska.





W kole: Zula Pogorzelska, „robi się na bóstwo“.

Obok: „Wniebowzięty“ Dymsza w towarzystwie Pogorzelskiej.

Film jest mówiony i śpiewany. Obok pieśni wojskowych są foxtrotty i tanga, układu Dana. Najważniejsze jednak jest to, że nie pojechano film ten synchronizować do Berlina, lecz stworzono po raz pierwszy oryginalny polski dźwiękowiec. Nie wydano więc już pieniędzy wytwórniom niemieckim, lecz udźwiękawiano film jednocześnie ze zdjęciami. Czy ta, w każdym razie godna pochwały, próba się uda, zobaczymy!

R. Mossin.

Wśród wiecznych śniegów Alaski.



Komunikację pomiędzy poszczególnemi osadami na Alasce utrzymuje się przy pomocy psów polarnych, które zaprzągnięte do sań, przebywają olbrzymie przestrzenie. Każdy zaprzęg prowadzi pies przewodnik, którego zadaniem jest wskazywanie i torowanie drogi. Odpowiedzialna to i ciężka praca. Zdjęcie nasze przedstawia śmiertelnie zmęczonego przewodnika wypoczywającego po dalekiej podróży.

Presse — Photo